

Wychodzi w każdą
Sobotę.

Cena prenumeracyjna
w całej Austrii:
rocznie 8 złr.—półrocznie
4 złr.—kwartalnie 2 złr.
w Niemczech:
rocznie 5 tal.—półrocznie
2 tal. 15 sgr. kwartalnie
1 tal. 8 sgr.
we Francji:
rocznie 21 fr.—półrocznie
11 fr.—kwartalnie 6 fr.
Numer pojedynczy 20 ct.
Redakcja: Ulica
wałowa Nr. 19.

ŚWIT

TYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Główne agencje: we
Lwowie księgarnia K.
Wilda, w Krakowie
księgarnia J. Wilda, w
Poznaniu księgarnia J. K.
Zupańskiego.

Rękopisy nie przyjęte
do druku zwracają się w ra-
zie zażądania.

Szanownych autorów
i nakładeńców, życzących so-
bie znaleźć w „Świcie”
wzmiankę lub rozbiór kry-
tyczny swych dzieł pro-
simy o nadsełanie Redak-
cji egzemplarzy takowych.

Treść: Książd Hugo Kołłątaj i jego prześladowcy, szkic biograficzno-krytyczny przez Henryka Schmitta. (C. d.) — Noc letnia, przez Władysława Bełzę (wiersz). — Pitagoras, ustęp z dziejów Hellady, przez Dr. Władysława Daisenberga. (C. d.) — Cyd, według Romancero hiszpańskiego z przekładu Herdera, przez Władysława hr. Tarnowskiego (wiersz). (C. d.) — Przegląd rzeczy słowiańskich przez Władysława Ordona. — Wystawa sztuk pięknych we Lwowie, II. — † Józef Narzyski. — Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

KSIĄDZ HUGO KOŁŁATAJ

i jego prześladowcy,

szkic biograficzno-krytyczny

przez

HENRYKA SCHMITTA.

(Ciąg dalszy.)

IX.

Zbadajmy teraz powody, które mogły skłonić Kołłątaja do oświadczenia się w d. 23. lipca za bezzwłocznym przystąpieniem do konfederacji targowickiej. Jak pojmował zadanie sejmów czteroletniego, świadczą jego listy do Stan. Małachowskiego, wydane w trzech tomach przed i zaraz po zebraniu się sejmów tego, tudzież inne pisma, które ogłosił następnie drukiem w ciągu trwania jego. We wszystkich tych pismach, a szczególnie w listach do Małachowskiego domagał się pomnożenia bezzwłocznego siły zbrojnej, zaopatrzenia skarbu w potrzebne zasoby, utrzymania neutralności, ustanowienia rządu silnego i przyznania upośledzonym dotąd warstwom społeczeństwa praw im należnych. Udzielając swych rad sejmowi, zwracał nieustannie uwagę jego na zbieg przyjaznych Polsce okoliczności, które koniecznie należy zaraz zużytkować, dokąd wszystko jej sprzyja, a co więcej wykazywał bardzo dowodnie, że z ustaniem wojny moskiewsko-tureckiej przeminie pora stosowna bezprowrotnie, a tem samem spadnie na sejmujących ciężka odpowiedzialność za jej nie zużytkowanie na korzyść ojczyzny. W sprawie, zajmującej wszystkich nader żywo, z kim zawrzeć przymierze, czy z Moskwą czy z Prusami, oświadczał się za neutralnością, przepowiadając z góry, że trzy mocarstwa rozbiornicze poważnione chwilowo pogodzą się z sobą, a Polska za nierozważne zawarcie przymierza z jednym na niekorzyść drugiego będzie musiała zapłacić kosztą wojenne nowym zaborem swych dzierżaw. Ostrzegał przytem bardzo wymownie, że miasto czas trwać na szumnych rozprawach należy z największą sprężystością przystąpić do załatwienia spraw najżywotniejszych, od czego zależy całość i niepodległość ojczyzny, a mniej ważne zostawić na później,

gdy po ubezpieczeniu bytu własnego sejm trwały będzie mógł swobodnie uzupełniać i rozwijać zasadniczo już w ustawie rządowej nakreślone zmiany i ulepszenia.

Nie jego wina, że sejm, a szczególnie większość tegoż patryotyczna, nie uwzględniła rad i uwag jego, a co gorsza dopuściła się mnogich błędów politycznych, których następnie i po uchwaleniu ustawy rządowej 3go Maja 1791 nie umiała naprawić. Co przepowiadał w r. 1788, ziściło się w 1792 i to zaraz po zawarciu pokoju między Moskwą i Turcyą. Trzy mocarstwa rozbiornicze pogodziły się z sobą, a król pruski, który sam ofiarował swe przymierze Polsce w sposób najpochlebniejszy, wyparł się beczelnie warunków tegoż i nie tylko zdał ją na łaskę rozwścieklonej carowy, ale w dodatku za dalszy udział w wojnie przeciw Francji zażądał znacznego obszaru dzierżaw polskich tytułem wynagrodzenia za poniesione nakłady wojenne. W chwili tak krytycznej nie miał kraj dostatecznych sił ku własnej obronie, a gdy nadeszła do Warszawy wraz z deklaracją carowy i wiadomość o wkroczeniu jej wojska, wezwanego niby przez świeżo zawiązaną konfederację targowicką, musiał każdy z ludzi myślących, a świadomych usposobienia króla, większości jego ministrów i ogółu ziemian uczuć w sercu swem trwogę o los ojczyzny. Nic też dziwnego, że człowiek tak bystrego umysłu jak Kołłątaj spostrzegł zaraz, że Polska osamotniona a przytem dzięki zbrodni czemu spiskowi Targowiczom rozdwojona wewnątrz i narażona na wojnę domową nie może marzyć o zwycięskiej walce z Moskwą, jeżeli król, wojska i wierna nowej ustawie rządowej większość narodu nie zdobędzie się na bohaterski i bezwarunkowe poświęcenie za ojczyznę, a tem samem nie powoźmie zamiaru walki do upadłego w obronie jej całości i niepodległości. Zapół sejm



w chwili odczytania deklaracji moskiewskiej zdawał się na razie rokować najlepiej, lecz w miesiąc niespełna musiał się każdy rozczarować, kto zimno rozważał faktyczne stosunki i nie unosił się płonnymi marzeniami. A takim był zawsze Kołłataj. Wojsko nasze, któremu nie zbywało wprawdzie na odwadze, lecz za to na dobrem kierownictwie, na wprawie wojennej i na niezbędnych zasobach żywności i amunicji, musiało się ciągle cofać przed oskrzydłującymi je Moskalami, przez co Targowica coraz bardziej mogła rozszerzać swą zbrodniczą konfederację, a tem samem wciągać do niej przemocą coraz większą liczbę ziemian. Gdy na dobitkę Ignacy Potocki wrócił z Berlina z odmowną króla pruskiego odpowiedzią, a Stan. August wiecznie chwiejny przeląkł się nagle niedawnej swej odwagi, było widocznem, że w takim składzie stosunków trudno myśleć o walce na zabój, skoro ani król, ani większość ministrów, ani zresztą ogół narodu nie byli do niej skłonni, a częste zdrady w wojsku aż nadto świadczyły, że i nań również z bezwarunkową pewnością nie można było liczyć.

W tak smutnej ostateczności musiał każdy prawdziwy lecz wytrwały patriota dojść do przekonania, że odłożwszy do czasu sposobniejszego obwarowanie bezwzględnej niepodległości ojczyzny, trzeba na razie myśleć przedewszystkiem o ubezwiecznieniu przynajmniej jej całości, chociażby pod tak nieznosnym jak do roku 1788 zwierzchnictwem Moskwy, którą oczywiście należy przebłagać, gdy odparcie jej wojska, dotąd zwyciężko naprzód postępującego, okazało się nader wątpliwem a nawet niemożliwem. Chwycono się zatem myśli ofiarowania wnukowi carowy Konstantemu dziedzicznego tronu polskiego pod warunkiem wiecznego przymierza między obu państwami i utrzymania ustawy rządowej z d. 3 Maja, przyczem wyrażono gotowość poczynienia w niej zmian, jakich carowa zażąda koniecznie. Kto był twórcą tej myśli, czy król, zawsze Ignacy do Moskwy, której tron swój zawdzięczał, czy kto inny, jest rzeczą dziś obojętną. Z listów świeżo przez Siemieńskiego wydanych przekonywamy się w sposób niewątpliwy, że Kołłataj przewidując nowy rozbiór kraju, przygnał do tej myśli, a może ją nawet podał królowi w tem przekonaniu, że przeblaganiem jedynie carowy można zapobiedz grożącej krajowi katastrofie. Myśl tę można dziś nazwać obłudą, zwłaszcza gdy są już wiadomymi tajne układy między Moskwą i Prusami, o których wówczas nikt w Polsce nie wiedział. Nie należy atoli zapominać, że ówczesni mężowie stanu zaskoczeni nagle nie wiedzieli w chwili tak niebezpiecznej dla ojczyzny innego wyjścia, szczególnie po doznanych zawodzie ze strony króla pruskiego, który w sposób nader cyniczny wyparł się swych względem Polski zobowiązań. Obłęd ten dał pochoch do wspomnianego listu króla do carowy, a gdy jej szorstka odpowiedź pozbawiła i tej kotwicy mniemanej zbawienia, nastąpiło pytanie samo przez się, co dalej robić? Zagadnienie to było wśród ówczesnych stosunków trudnem do rozwiązania. Król wraz z swą rodziną i zaufanymi przyjaciółmi rozstrzygł je w d. 22. Lipca postanowieniem stanowczo już powziętem wykonania rozkazów carowy. Po takim dopiero postanowieniu zwołał król nazajutrz straż całą na posiedzenie, aby dla formy zażądać jej zdania. Jakie będzie zdanie połowy jego doradców, wiedział z góry, ponieważ przypuszczenie byłoby śmiesznem, że mógł być w wątpliwości, za czem się oświadczy ta połowa, którą znał przecież na wylot. Lecz o tem wszystkiem a niemniej o postanowieniu powziętem na poufnem posiedzeniu u króla wiedzieli wraz z Kołłatajem i inni członkowie straży. Siemieński udaje dziś gorącego wielbiciela tych, którzy

na posiedzeniu d. 23 Lipca głosowali za walką do upadłego, a potępia stanowczo Kołłataja za objawienie zdania przeciwnego. Lecz powinien był przytem wykażać, że walka taka była wtedy możebną, czego jednakże nie uczynił wcale. Co więcej, bierze za złe Wegnerowi, który rozważając sumiennie i bezstronnie ówczesne położenie Polski, zważył winę nie na jednego, ale na ogół, który po prostu zwątpił o możliwości ocalenia ojczyzny i nie był usposobiony do bohaterskiego w jej sprawie poświęcenia. Że tak było niestety w rzeczy samej, wie każdy, kto bez powziętych z góry uprzedzeń przeciw pojedynczym osobom zbadał wszechstronnie ówczesne stosunki. Tego nie zadziwi też bynajmniej, że człowiek tak wytrawny jak Kołłataj spostrzegł zaraz, że w takim nawet wypadku, gdyby się większość straży oświadczyła za walką do upadłego, walki tej nie będzie, ponieważ król jest jej przeciwny, a na zwołanie sejmu zabraknie po prostu czasu, że zatem nie ma innego sposobu wyjścia, nad przystąpienie bezzwłoczne do konfederacji targowickiej, przez co stręczyła się przynajmniej możliwość zyskania na czasie i nastrojenia jeszcze wszystkiego na korzyść całości ojczyzny. Zaprotestować i wyjechać za granicę nie dowodziło w rzeczy odwagi, lubo jednalo sławę i poważanie, lecz na prawdę znaczyło tyle, co pozbawić kraj w chwili nader niebezpiecznej sił najlepszych, a losy jego oddać w ręce albo zarozumiałych i nadętych głupców, wodzonych na pasku przez Moskwę, albo znanych zdrajców i zbrodniarzy, jakimi byli n. p. obaj bracia Kossakowscy. Nie należy zresztą zapominać, że większość ministrów zasadniczo przeciwna ustawie rządowej 3 Maja i wraz z królem skłonna od dawna do przywrócenia dobrych z Moskwą stosunków, czekała tylko chwili spokojnej, by otwarcie stanąć po stronie przeciwników nowej ustawy, z którymi znosiła się tajemnie.

Każdego człowieka publicznego należy oceniać z czynności całego życia a nie z jednego pojedynczego kroku lub czynu, którego powody zdadzą się zawsze zagadkowymi, jeżeli się nie uwzględni wszystkich okoliczności, jakie wpłynęły na sprzeczne z głoszonemi przezeń zasadami postępowanie jego. Chcąc zatem rozwinąć zagadkę, dla czego Kołłataj, który przecież, jak wiadomo, do najpierwszych należał twórców ustawy rządowej 3go Maja i do zamachu stanu, po nadejściu odmownej z Berlina odpowiedzi zgodził się na projekt rozbrojenia gniewu carowy ofiarowaniem tronu dziedzicznego jej wnukowi, a oraz dla czego po odrzuceniu przez nią tej ofiary, nie tylko królowi w dniu 23 Lipca doradzał bezzwłoczne przystąpienie do Targowicy, ale i sam przy wyjeździe z Warszawy zostawił w ręku Strassera swój warunkowy adres do niej; otóż chcąc tę zagadkę rozwiązać bezstronnie, należy sobie uprzytomnić wszystkie ówczesne okoliczności, aby z ich zestawienia się przokonać, czy była inna droga wydobywania ojczyzny z niebezpieczeństwa, w życiu zaś jego całem szukać wskazówki, czy do tego kroku skłaniała go sama miłość ojczyzny, czy też interes własny, jak chce Siemieński, który, opierając się na kilku wyrażeniach, zawartych w świeżo wydanych listach jego, podsuwa mu w tem powody czysto samolubnej natury, gdyż obliczone na korzyść własną. Do niedawna toczył się, jak już mówiłem, spór wyłącznie o to, czy Kołłataj rzeczywiście uczynił krok, jaki mu wytknął zjadliwie Linowski w swym bezimiennie wydanym liście do przyjaciela, a za to nie zajmowano się bynajmniej rozważaniem powodów, które mogły go skłonić do tego kroku. Obroncy jego zaprzeczali stanowczo rzeczywistość tego czynu, a przeciwnicy podnosili z nieudawaną radością każdą drobnostkę, która mogła posłużyć na poparcie

twierdzenia, że znienawidzony przez nich podkanclerzy koronny krok ten uczynił. Samo jednakże wykazanie rzeczywistości czynu tego nie jest jeszcze dowodem przeciw Kołłątajowi, jak wykazanie, że kroku tego nie uczynił wcale, nie mogłoby jeszcze świadczyć o prawdziwej jego miłości ojczyzny. Dlatego nie należało na tem przestawać, ale sięgnawszy głębiej, szukać w zestawieniu wszystkich czynności jego życia podstawy do ocenienia kroku tego z złej lub dobrej strony. Tą drogą poszedł

też Wegner, a zestawivszy dowody, że Kołłątaj postąpił sobie rzeczywiście w dniu pamiętnym 23 Lipca, jak mu zarzucał Linowski, zwał winę na całe społeczeństwo, a nie na niego samego. Tem oburza się teraz Siemieniński, a przytaczając kilka imion szanownych, pragnie z tego zarzutu oczyścić ogół, a za to odziera z wszelkiej czci Kołłątaja.

(C. d. n.)

N O C L E T N I A.

(F R A G M E N T.)

O! nocy letnia!... Srebrnej rosy zdroje
Padają cicho na ziemię spragnioną,
Na twe skienienie tuła się powoje,
Róża zamyka pierś roznamietnioną,
I młode dziewczę o twarzy czczonej bladej,
O swym kochanku marząc w drzew cieniu,
Z ufnością dziecka, które nie zna zdrady,
Główkę swą składa na twojem ramieniu.

Nocny! o jakże twej ciszy spragnieni
Ci, których niedzi bliźni nie podeprze...
Pod twoje słodkie skrzydła przytuleni,
Na twarde dzisiaj, — marzą jutro lepsze.
O! w tobie oni niech znajdą obronę!
Ty sen im błogi zeszlij na powieki,
Każ, by ich jutro nie budziło słońce,
Jutro niepewne... niechaj spią na wieki!

O! nocy letnia, gwiazd złotych królowo,
Co ciszę siejesz w gwar miasta i wioski,
Której zaklęcia czarodziejskie słowo
Ból ubezwładnia i usypia troski,
Co płaszcz swój szary rozwiewasz szeroko,
Aby niem nakryć meki i katusze,
Co dla spraw ziemskich zamykasz nam oko,
A na niebieskie otwierasz nam duszę...
O! nocy letniej ciszy utajona!
W niemej modlitwie twoich łak i gajów,
W ciszy twych jezior, w westchnieniu ruczajów
I sama w sobie — bądź błogosławiona!

Kiedy się wsłucham w twą czarowną ciszę
I uchem mojem nocne szmery łowię,
Badam twój oddech i wyraźnie słyszę,
Jak się w twej ciszy modlą Aniołowie.
Wieczorna zorza, jak lampa zamglona,
Niepewnym blaskiem miga na lazurze,
I słyszę jęki z głębin ziemi łona,
Na skrzydłach twoich płynące ku górze.

Lesne ptaszęta, kwiaty i płaz lichy,
Wzorzyste łąki i zamierzchłe knieje,
W twojem objęciu znajdują sen cichy
I pokrzepienie i jutra nadzieje.
Wszystkich utulasz w matczyne ramiona,
Chłodną im ręką ścierasz krople znoju,
Dla wszystkich jesteś równie upragniona,
Tylko dla zbrodni nie znasz ty pokoju.

O nocy! dla niej straszne są twe cienie!
Jak blade widmo stajesz przed oczyma,
Na czole twojem iskrzą się płomienie
Jak u bram piekła: „tu nadziei nie ma!”
I próżno zbrodźców w twą głębię czarna
Ucieka, ciszy łaknąc w twoim cieniu;
Bo choć mu spuścisz snu makowe ziarno,
Choć sen dasz oczom — nie dasz go sumieniu!
W twym chłodzie jego nie ostyga czoło,
W twej ciszy burza gra w sercu Kaina...
I gdy cię wszystko błogosławi w koło,
On jeden tylko twą ciszę przeklina!

Władysław Betza.

PITAGORAS,

USTĘP Z DZIEJÓW HELLADY

skreślił

DR WŁADYSŁAW AISENBERG.

(Ciąg dalszy).

Powiadają, że od przybytku głowa nie boli... Otóż gdy jedno stronnictwo uprawia tylko umiejętności przyrodnicze, lepiej w każdym razie iść za przykładem drugiego i uprawiać obok umiejętności przyrodniczych i umiejętności historyczne. Göthe powiedział raz: „*nur die Fülle führt zur Klarheit*,” idąc też za jego przykładem należy sobie wziąć za prawidło: lepiej za wiele, niż za mało.

Już z natury rzeczy płynie, że romantycy główny nacisk kłaść powinni na historję, albowiem ona w nich tylko ma swoich opiekunów, jak to widzieliśmy, podczas gdy klasycy chcieliby historję uważać za jedną gałęź umiejętności przyrodniczych. Nadmienić tu jednak muszę, że pod klasykami nie rozumiem tych ludzi, którzy

w pismach swoich naśladowają tak zwanych klasycznych pisarzy hellenickich i rzymskich, lub tych, którym Boileau za wzór służył lub dotąd jeszcze służy, ani tych, którzy smakując w życiu hellenicko-rzymskiem nie chcą postępowaniu swemu nakładać kajdan Chrystusowego zakonu, lecz tych, którzy w poglądzie swoim uznają wszystkie logiczne następstwa umiejętności, sztuki, moralności, religii hellenickiej, słowem całego życia Hellenów; jak znów pod romantykami nie rozumiem tych, którzy dzielają wszystkie zapatrywania się tak zwanych młodych romantyków, dla których średnie wieki z ich fanatyzmem, feudalizmem, ciemnotą, scholastyką, despotyzmem, wandalizmem są ideałem do naśladowania, którzy kładąc zdrowy

rozum i zwyczajne myślenie na bok pragnęliby słuchać jedynie geniuszów i natchnionych, uważając za tych ostatnich marzycieli, ludzi plotących niestworzone brednie i niedorzeczne mrzonki, którzyby według swego widzi mi się wszystko w ład i skład wprowadzać chcieli: ale wyłącznie tych, którzy chrześcijaństwo za ideał swój uważają, nie takie chrześcijaństwo, jakie za epoki Borgiów było w Rzymie, a może i dzisiaj we wielu i bardzo wielu jest miejscach, u wielu i bardzo wielu chrześcijan, u wielu i bardzo wielu chrześcijańskich kapłanów, ale takie jakim ono według myśli jego założyciela Chrystusa, według ewangelii być powinno.

Znachodzimy wprawdzie tak zwanych moderantów co chcieliby klasycyzm z chrześcijaństwem pogodzić, lecz ja przynajmniej o nich nie mam dobrego wyobrażenia; ci panowie siedzą na dwóch stołkach i ostatecznie skończą na tem, na czem ów pies skończył, co to biegł po nad wodą niosąc w gębie kawał mięsa, i chcąc ze zazdrości obrazowi swemu we wodzie jego kawał odebrać — swój własny postradał. Moderantyzm w logice nie ma punktu oparcia, tkwić on może tylko w chorobliwej wyobraźni marzycieli. Moderantyzm cechuje nadto słabe charaktery, co nie mając śmiałości wypowiedzieć silnemu nieprzyjacielowi wojny, chcieliby z nim żyć na dobrej stopie. Nie twierdzą tutaj stanowczo, że moderanci są tylko przeniewiercami, pochlebami, działającymi z nieczystych pobudek, ale twierdzą, że moderanci idąc za owem chińskim przysłowiem, że środkowa droga najpewniejsza, są niezaprzeczenie chińczykami nowoczesnymi, którym brak tej siły i tęgosi duchowej, tej wszechstronności umysłowej, tej władzy akomodacyjnej duchowego wzroku, z którymi z różnych stanowisk jednakże rzeczy widzieć by mogli; są to zmiennicy, co badając czasy monarchii absolutnej, chcieliby i czasy swoje w szatę absolutyzmu ubrać, konstytucyjne trony obalić, ciała prawodawcze porozpędzać — a rozczławiwszy się w czasach rewolucyjnych, uwielbiają krwiożerczą trzodę i znów te same czasy dzisiaj wprowadzićby chcieli. Co do mnie ja przenoszę klasyków-panteistów, klasyków-materyalistów nad moderantów; według mojego sposobu widzenia są oni sprzętem niepotrzebnym a nawet szkodliwym dla umiejętności, bo drogę, którą umiejętność odbyć ma, zawałają rumowiskiem i śmieciem, które umiejętności na nic się nie zdadzą: podczas gdy się zasady zetrą ze sobą, nawzajem się kruszą i tem samem prowadzą do tego, że jak z dwóch kamieni o siebie tartych twardszy się ostoi, miększy na pył się zetrze, tak i zasada twardsza, silniejsza, wyższa z walki wyjdzie zwycięzko, a słabsza zaginie i zapomniana będzie. Lecz i to uwidocznisz jeszcze muszę, że czy po stronie klasycyzmu, czy też po stronie romantyzmu staniemy, na jedno głównie jak najsilniej uważać należy, a mianowicie należy jakoby pod utratą zbawienia strzedz zdrowego, naturalnego rozumu, bo wyzbywszy się tego łada szarlatanowi powodować się będziemy, popłyniemy tam dokąd nas fale zaniosą, dokąd nas wiatry zawieją, staniemy się narzędziem w ręku każdego, kto by na nas wpłynąć zechciał, będziemy dziś budowali z kroplistym potem na czole, a jutro będziemy to samo z oznaką równego zadowolenia burzyli, to co dziś krwią swoją piszemy, będziemy jutro krwią swoją mazali, brak nam będzie kompasu, któryby nam wśród burz i wichrów życia okazywał, gdzie jesteśmy i dokąd płynąć mamy.

Zdrowego rozumu właśnie w naszych czasach więcej niż kiedykolwiek indziej strzedz nam należy, jak skoro Hegel w swej osławionej fenomenologii odważył się wypowiedzieć wojnę zdrowemu rozumowi. W fenomenologii powiada Hegel, że dualizm, który byt od

myśli oddziela, zapatrując się na świat ze stanowiska tak zwanego zdrowego rozumu, jest stanowiskiem nie filozoficznym, albowiem filozofia, jeżeli ma być prawdziwą filozofią, byt i myślenie za jedno i to samo uważać musi, z kąd znów Hegel wnosi, co przed nim już Spinoza wypowiedział, że chcieć i myśleć jest także jedno i to samo.

W obec tak nieuzasadnionego twierdzenia, co dzisiaj przyznają nie tylko w przeważnej liczbie filozofowie z zawodu, lecz także i badacze przyrodzenia (którzy w hellenizmie i klasycyzmie nie rywalów lecz poparcie znajdują), ciekawą jest rzecz, co mogło go spowodować do wystąpienia z niem?

Niedorzeczność tego twierdzenia uderza przede wszystkim w umiejętnościach ścisłych, zajmujących się danymi bezpośrednio spostrzegalnymi. W sferze filozofii, zwłaszcza tej, która kwitła w czasach Hegla, nie można było tak stanowczo o niedorzeczności Hegłowskiego twierdzenia orzekać, albowiem ostateczna zasada, będąca podstawą i kamieniem węgielnym filozoficznych systemów, które tuż przed Heglem na świat przyszedły, była także niedorzeczna. Fichte i Schelling nie utworzyli zdrowej filozofii, oni to byli twórcami filozofii romantycznej, filozofii podmiotowego idealizmu. Jak Tieck, Novalis, Schleglowie i inni twierdzili w dziedzinie poezji, że moje podmiotowe *ja* jest ostatecznym źródłem i najgłówniejszym prawem tak dobrze wszelkiej myśli, jak i wszelkiego bytu, tak to samo niedorzeczne twierdzenie przeniósł Fichte a za nim Schelling w dziedzinę filozofii i uznał za podstawę *niby* prawdziwego systemu filozoficznego. Filozofia ta Fichtego i Schellinga znalazła zwolenników, gdyż filozofia Kanta, która urodziła się przed Fichtem, była filozofią krytyczną a tem samem filozofią skeptyczną i jako taka prowadziła do tego kardynalnego jej dogmatu, że istoty rzeczy poznać nie możemy, że istota tak świata w całości jak i jego pojedynczych składowych części jest dla naszego rozumu nieprzystępna. Gdy więc ostatecznym celem krytycyzmu Kanta był krytycyzm, a krytycyzmu cechą jest wątpliwość o prawdziwości każdej prawdy, a zatem i o prawdziwości krytycyzmu, nie dziwnego, że — jak tonący brzytwy — chwycono się filozofii Fichtego i Schellinga, bo ona zdawała się mieścić w sobie więcej prawdy, aniżeli filozofia skeptyczno-krytyczna Kanta. Skoro znów filozofia absolutno-idealna Hegla okazała się być jeszcze więcej zbliżoną do prawdy i rzeczywistości, niż podmiotowy idealizm Fichtego lub przedmiotowy idealizm Schellinga, a tem samem prawdziwszą niż krytycyzm i krytycyzm Kanta, było bardzo naturalnem, że ją z takim entuzjazmem witano, zwłaszcza, gdy zwrócimy na to uwagę, że Hegel w przedmowie do fenomenologii wyraźnie wypowiada, że wadliwą współczesną filozofia jest głównie dlatego, iż jest romantyczna, to jest dowolną, zamiast być ściśle umiejętnościową, opartą na rzeczywistości i prawdzie. Gdyby też Hegel istotnie nic więcej nie był zrobił, jak tylko to, żeby na wzór Aristotelesa przekształcił był filozofię swojego czasu, byłby się istotnie wiele ludzkości przysłużył, bo znaczyłoby to tyle, jak żeby w gorączce marzącego człowieka z gorączki tej wyprowadził — byłby to pierwszy stopień przyścia do zupełnego zdrowia. Niestety czynem nie stwierdził Hegel tego, co w słowach wypowiedział, lecz przeciwnie w gorączce fantazował zupełnie tym sposobem, jak i poprzednicy jego Fichte i Schelling, dopiero Trendelenburg nadał filozofii hellenizm Aristotelesa za podstawę, zwalczając filozofię absolutno-dyalektyczną Hegla. Hegel wziął sobie za zadanie idealne przetworzenie za pośrednictwem swej myśli, tej dysharmonii w filozofii owoc-

snej w harmonię wewnętrznego świata z zewnętrznym, jaką napotykamy w poezji i w sztuce; w państwie i obyczajach, słowem: w życiu Hellady, lecz zadaniu temu nie podołał, nie dlatego, jakoby nie miał zdolności po temu, lecz dlatego, że zadanie to jest nie do rozwiązania, a niedoleżtwo umysłowe u Hegla objawia się właśnie w tem, że podjął się dzieła już z natury rzeczy niewykonalnego. Zważywszy zresztą i to, że Hegel swej logiki nie wyprowadzał z czystego myślenia, lecz patrząc na świat rzeczywisty i na historię budował logikę, zamiast ją tylko wywnioskować; że on rzeczywistość przepuściwszy dopiero przez sito swojego absolutnego idealizmu, do swej logiki wprowadził, a tem samem wszystkim oczy zamydlił, gdyż wszyscy myśleli, że rzeczywistość wypływa z logiki Hegla z nieubłaganą koniecznością: nie trudno zrozumieć, że większość ludzi myślących z takim uwielbieniem była dla filozofii Hegla, która ostatecznie dokładnie rozpatrzona i na swoje składniki rozebrana, okazała się być dowolną i bezpodstawną.

Lecz z drugiej strony zapoznawszy się dokładniej z duchem drugiej połowy XVIII i pierwszej IX wieku, należy przyznać, że Hegel tworząc swą filozofię działał w dobrej wierze a bynajmniej nie chciał ludzkości oszukiwać i w błąd wprowadzać, lecz przeciwnie, że mimo swej wiedzy i woli sam się w błąd wprowadził. Powiadają, że filozofia Hegla jest trudną do zrozumienia. Zapewne, jest ona trudną do zrozumienia dla tego, ktoby w niej ostatecznej prawdy doszukać się chciał, lecz ona nie jest trudną do zrozumienia dla tych, co ją rozważają ze stanowiska historycznego, co ją badają, że tak powiem, ze stanowiska embryologii. Tych ostatnich nie zatrwożą zdania n. p. „był natury jest to samo co

świadomość...“ „wszystko nie jest niczem innem jak tylko własnem naszym działaniem i własną naszą istotą...“ „chcieć i myśleć, być i myśleć, jest jedno i to samo...“ „idea sama od siebie się odłącza, aby stać się czemś innem sobie przeciwnem, a następnie w jedność się połączyć...“ „był a nie to wszystko jedno...“ tamci pierwsi nie rozumieją tych zdań, wyuczą się ich chyba na pamięć i będą je, jako papugi, powtarzać. Badającemu filozofię Hegla ze stanowiska dogmatycznego będą zdania dopiero co przytoczone i inne tym podobne, jakoby apokaliptyczne misterya, świętością, zaś rozpatrującemu ją ze stanowiska historycznego będą one tem czem są istotnie, to jest niedorzecznościami wypływającymi zupełnie logicznie z jednego niedorzecznego na świat poglądu. Z Polaków najznakomitszy znawca filozofii Hegla Gołuchowski (*Dumania* I str. 392) powiada słusznie: jak kuglarz pokazujący sztuki, usiłujący całą operację gładko przed oczami widzów przeprowadzić i oczy im zamydlić, postępuje sobie Hegel, a Lewes (*Hist. fil.* I. 51, 52) powiada, że Heglowi o to chodzi, aby fałsz nie dostał się do jego filozofii otwartymi drzwiami, ale tylko dziurką od klucza. Ta scholastyczność w filozofii Hegla stanowi też najslabszą jej stronę, to też dzisiaj chyba tylko bardzo zacofany lub ślepy całkiem odważyłby się twierdzić, że system Hegla jest jeszcze jak dawniej władcą życia i umiętności; poznano się na szalbierstwie i zaprzestano przeciw, jak to dawniej bywało, brać za barbarzyńcę i idyotę, zacofańca i godnego pogardy empiryka, a nawet za podejrzanego w oczach rządów, każdego, ktoby się odważył wypowiedzieć posłuszeństwo Heglowi.

(C. d. n.)

C Y D, według Romancero Hiszpańskiego, z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. TARNOWSKI

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

Rzekł i spełnił. Nieulektych
Powiódł Cyd dziesięć tysięcy
W dzikie pola, Alpów szczytem.
Przeciw niemu hrabia Raymund
Sabaudzki z zastępem konnym...

Ale pobił Cyd hrabiego,
Do niewoli wziął, i w zakład
Własnej córki puścił tylko!
Najpiękniejsza z panien świata
Króla stała się gołąbką,
A syn ich wspólnej miłości
Był kościoła kardynałem.
I francuzki król nieważnie
Swe na Cyda posłał wojsko,
Ale wnet je Cyd rozprószył;
Kiedy wreszcie z hufcem swoim
Już w Italskiej spoczął ziemi,
Jak najspieszniej, papież, cesarz,
Obaj uraz zapomniawszy
Posyłają do Fernanda
Byle cofnął wojsko Cyda...
I tak wrócił hetman dzielny
Z wojskiem lwich, wybranych druhow,
I prawie swą dziękczynną,

Swą królewską, Don Fernando
Doń wyciągnął — a Cyd dzielny
Jakże z króla dziękczynienia,
Z chwały kraju był szczęśliwy!...

18.

Do Zamory gdzie król bawił
Z całym dworem się stawili
Maurytanicy wraz posłowie
Do Rodryga z Biwaru.
Pięciu królów Maurytańskich,
Których zrobił Cyd jencami,
Byli właśnie to posłowie
Przynoszący mu daninę:
Sto tam koni dzielnych było
Krwi Arabskiej, między nimi
Dwadzieścia tak śnieżno-białych
Jak gronostaj do głąskania,
A dwadzieścia jabłkowatych
A trzydzieści zaś kasztanów,
A trzydzieści szpakowatych,
Wszystkie razem makatami
Bogatemi zaścielone,

Co się włóky aż po ziemi.

Kędy stała orszak dumny.

A dla Donny zaś Xymeny

Nieśli strój bogaty, cały

Klejnnotami bramowany,

Dwa ogromne też hiaenty

I dwie skrzynie z jedwabnemi

Dla jej służby ubraniami.

I pokornie jak wazale

Zbliżali się ku Cydowi

I zwierchnikem go nazwali.

— „Przyjaciele,” rzekł Rodrigo,

„Gdzie mój król a pan króluje?

„Ja lennikiem jestem tylko,

„Więc danina co raczycie

„Nieś mi, iście jest królewska

„Więc oddajcie ją — królowi.”

Król rzekł zasz: „Przyjaciele,

„Panom waszym odpowiedźcie,

„Że nie król ich jest zwierchnikem,

„Lecz najbliższy druh królewski

„I że wszystko co posiadam

„Czem się szczyję i czem władam,

„Winien jestem to — Cydowi.”

Tak wrócili jak niepyszni

Posły one i nie znali

Kto właściwie był lennikiem,

A który z nich królem był.

19.

Tesknienie czekała Xymena

W komnatach swego pałacu,

Tesknienie czeka na Rodryga,

Bo godzina rozwiązania

Ta bolesna a tak słodka

Nadechodziła. Chwila błoga,

Której w życiu tak czekała...

I w poranek raz niedzielną

Przyszły srogie jej boleści

I w łzach tonie jej oblicze,

Ach! oblicze to, tak skromne.

I wzdychając bierze pióro

I niejedną skargę rzewną

I próżb tysiąc miłościwie

Do drogiego pisze męża,

Które zmieścić by to serce

Snadź musiały, gdyby mężczyzn

Serca, honor nie otoczył

Praskalistym wskróś pancerzem.

I powtórnie chwytając pióro

I nowymi skargi lamenty

Pisze drugi list do króla

Do pierwszego, z królów w świecie.

— „Dobry, mądry, wielki królu,

„Zwycięzki i sprawiedliwy,

„Służebnica twa, Xymena

„Dziś przed twoim majestatem

„Skarzy się — a przedmiot skargi

„Wielki królu — toś Ty sam!

„Krotochwila waszej łaski

„Było tylko dać mi męża,

„Mało która z niewiast była

„Mniej zameżną niżli ja.

„O wybac mi Mości królu,

„Tylko twoja w tem jest wina!

„List ten z Burgos pisze, kędy

„Życiu memu dziś zlorzeczę,

„I osobie Twojej Panie!

„Bo któreż z przykazań boskich

„Daję prawo by rozłączać

„Młodą parę na tak długo

„I tak często? Które prawo

„Upoważnia Ciebie panie

„Mego męża, co uprzejmy,

„Dobry, miły a łagodny,

„Ukochany, czarodziejski,

„Na srogiego lwa przekształcać?

„Sześć miesięcy, w dzień i w noc

„Wstrzymujecie go bez względu,

„I raz, ledwie raz do roku

„Widzi swą małżonkę, mnie!

„A jak wraca? w krwi skąpany

„Aż po stopy swego konia,

„A gdy później w me ramiona

„Go obejmę, to zasypia!

„Śni jak jaki opętaniec

„Mordy, boje i pożogi!

„Ledwie brzask jutrenki rannej

„Zapromieni, już się zrywa,

„Nie bacząc czy śni, czy czuwał!

„Boże mój! z jakimż łzami

„Powitałam go! wszak miał być

„Ojcem moim! matką moją!

„Teraz mi na wszystkim zbywa,

„Nie mam ojca — ni małżonka!

„Jeżeli tem go uczyć chcecie,

„Królu! jemu takiej czi

„Nie trza. Dawniej on był sławnym,

„Nim się jeszcze zasiał was!

„Już królików Maurytańskich,

„Pięciu Cyd w niewolę wziął!

„Królu, Panie! oto wkrótce

„Ma stanowcza już godzina

„Nadejść, i on sam was wkrótce

„Zawiadomi; a mam powód

„Lękać się, że lzy za ojcem

„Wylane zaszkodzą dziecku,

„Które w moim łonie spi!...

„Dobry królu! a więc serca

„Mową napisz mi najprędzej,

„Czy mi oddasz męża raz?

„Czy chcesz, aby połowica

„Najpierwszego z tych hetmanów

„Pierworodne dziecko na świat

„Dała — i osierociła?...

Przypisek

„Jeszcze jedno, dobry królu;

„Rzuc w płomienie ten mój list,

„By się który z twoich dworzan

„Nienajgwałt z jego słów!...

„I pamiętaj Don Fernando,

„Że na miejsce mego męża

„Tylko jego matka siwa,

„Pozostała ze mną sama

„Co przy boku moim spi!“

(C. d. n.)

PRZEGLĄD RZECZY SŁOWIAŃSKICH.

Spojrawszy na zebrany przed nami materyał, widzimy dopiero jak zadłużyliśmy się. Przyczyną tego jest szczupłość miejsca przeznaczonego w *Świcie* na Przegląd słowiański. Pozostaje nam jeszcze z literatury czeskiej z dwóch ostatnich miesięcy wspomnieć o kilku pracach i zostawić sobie tyle miejsca, ażeby wystarczyło na krótką chociaż wzmiankę o ruchu na Morawie i na pomniejszych wiadomości z świata słowiańskiego. Zanim jednak przejdziemy do tego, płacimy tu jeszcze dług wdzięczności braterskiej pisarzom czeskim a w szczególności W. Halkowi, F. Urbankowi i W. Vlckowi za serdeczną

i gorliwą pomoc w redagowaniu niniejszego działu i korzystając ze sposobności wzywamy pisarzy z innych ziem słowiańskich o nadsyłanie nam prac swoich do rozbioru, przez co obraz ruchu słowiańskiego w piśmie naszym pełniejszym się stanie a praca nasza więcej pożytku i doniosłości mieć będzie. Prosimy o to szczególnie autorów serbskich, z którymi droga do porozumienia się umysłowego jest dla nas o wiele trudniejszą. Spodziewamy się, że redakcyje pism słowiańskich, do których pismo nasze dochodzi, zechcą powtórzyć i poprzeć to wezwanie.

Literatura historyczna czeska wzbogaciła się znowu kilkoma pracami.

Pierwszą z nich jest dzieło wydane staraniem Pałackiego p. t.: „*Przyczynki do dziejów czeskich*.” (Dział I. Żywoty świętych. Zeszyt I i II.) W dziele tym znajdują się legendy w przekładzie czeskim z podaniem tekstu starosłowiańskiego; w następnych mają być kroniki i inne źródła. Pierwszy zeszyt zawiera w sobie 12 legend, cyrilo-metodyjskich, a mianowicie jedną grecką w tłumaczeniu Nowotnego, dwie łacińskie i siedm starosłowiańskich, pomiędzy którymi zasługują szczególnie na uwagę panońska, bułgarska, wołoska i morawska, które jednak kanonik Ginzl w swojej „*Historii św. Cyryla i Metodego*” już przed kilkunastu laty był wydał. Dalej następują dwie legendy o św. Janie: jedna starosłowiańska w przekładzie Kollara, a druga łacińska.

Treścią drugiego zeszytu są podania o św. Ludmile i o św. Wacławie, w przekładzie Kollara, Zubka i Truchlarza; jest ich dwanaście, najnowsze starosłowiańskie, najstarsze Gumpoldowa i Chrystyanowa. Wydawcy dr. Pałacki i dr. Emler, obiecują jeszcze dać wkrótce krytyczny rozbiór wartości i znaczenia historycznego tych podań.

Za nadanym popędem przez powyższe dzieło poszedł dr. Józef Kalusek w studium swoim: „*Obrona św. Wacława*.” (Przedruk z *Pokroku*.) Już przed 10 laty prof. Tomek w roczniku „*Muzeum*” wspominał o mnóstwie błędnych poglądów, dotyczących się św. Wacława, które mają źródło u niemieckich dziejopisów i przedstawiają tego władcę nie wedle starosłowiańskich, wiarygodnych podań, ale opierając się na nędznej biografii jego przez Gumpolda, biskupa mantuańskiego, napisanej, w której św. Wacław przedstawiony jest jako niewieściuch, mający wstręt do oręża i zmieszony, jako władca niedbały i wpływów Niemców poddany. Dr. Kalusek wykrywa i obala te fałszywe, odejmując przede wszystkim Drahomirze i Bolesławowi rolę legendową, w którą ich owijano, i stawiając je jako historyczne postacie, św. Wacława zaś pokazując jako statecznego i wielce nabożnego męża, który się doskonale obejść może bez Gumpoldowych baśni o opłatkach, o krwawych stopach, anielskich zjawieniach się itd. Spokój i troskliwa krytyka zalecają nader tę książkę.

Tu także doliczyć potrzeba rzecz wprawdzie nie po czesku napisaną, ale której znaczna część, liturgii słowiańskiej w Czechach, historii jej powstania i rozwoju jest poświęconą. Jest to najnowsza praca kanonika dr. Ginzla z Lutomerzyc, wydana w Wiedniu u Braumüllera, w dwóch zeszytach p. t.: „*Kirchen-historische Schriften*.” Dzieło to nie ustępuje w wartości znanej w całych Niemczech teologicznej pracy tegoż samego autora p. t.: „*Reform der katholischen Kirche*” w Lipsku 1870 wydanej, a ma dla świata słowiańskiego, dla owego epizodu o kościele narodowym słowiańskim żywotną wartość.

Przechodzimy do publikacji z literatury nadobnej, na której czele stoi „*Maj*,” noworocznik literacki „*Stowarzyszenia artystycznego*.” Jakie wspomnienia w literaturze czeskiej wiążą się z „*Majem*,” opowiada o tem Józef Durdik w niniejszej książce, w artykule p. n.: „*Rudolf Mejer*,” poświęconym wspomnieniu jednego z najgorliwszych współpracowników „*Maju*” w ubiegłym dziesięcioleciu.

„Było to w roku 1858. Ludzie bystrzejszego umysłu przeczuwali pomyślny zwrot dla narodu i zwiastowali o tem. Jednym ze znamion bliskiej wiosny był także i śpiew czeski — nowo przebudzony. Kilku gorętszych druhów połączyło się, odmienne, śmielsze odezwały się

dźwięki i wyszła mała książeczka, której dano imię „*Maj*,” w niej czeska poezja znalazła się na nowo i uprzedziła zmianę polityczną o całe dwa lata. Z tą książeczką począł się nowy ruch w literaturze pięknej Czech.”

Teraz po dziesięciu latach wychodzi świeża i wonna równianka prac pod tą samą zbiorową nazwą i przywodzi owe wszystkie mile wspomnienia narodowi na pamięć. Wydanie to jednakże o wiele piękniejsze i bogatsze układem i treścią od pierwszej próby. Znajdujemy w niem nowy cykl poezji Halka: „*W Przyrodzie*” i mnóstwo innych prac poetycznych. Z tych szczególnie zasługują na uwagę niezmiernie wdzięczne i proste „*Sny*” Swatopluka Czecha, w których od sielankowego skromnego obrazka ton rośnie aż do wzniosłej, społecznej pieśni. Dajemy na próbę czytelnikom naszym w przekładzie jeden z tych „*Snów*,” ostatni (VI):

W starej chatce przebywają
Dziadus i babusia stara;
Kryje jedną dobrą duszę
Przygarbiona, siwa para.

We dwóch głowach ośnieżonych
Jedna myśl jest maleńka;
Do jednego serca wiodą
Cztery jasne okienka.

Śmierć już tylko wspominają
Staruszkowie jedynie;
I śmierć swoją wiecznie widzą
We snu cichej godzinie.

Zda się im, że anioł biały
Jednem dłoni dotknięciem
Dwoje uspił i wziął w niebo,
Dwoje — jednym objęciem;

I że biegnie zadziwiona
Patrzeć cała wiosieczka:
Jak spią w jednej trumnie białej
Dziadunio i babeczka;

Że im jeden dzwon podzwania,
Miserere jedno brzmi:
A ksiądz jedną czyta mszę
Za obojga starców dni;

Jeden grób oboje bierze,
Jeden krzyżyk nad niemi,
A pod krzyżem jedna im
Róża wschodzi ze ziemi.

A na niebios sklepieniu,
Dusze pary tej biednej
Dobry Pan Bóg przesiedlił
Do gwiazdeczki mdłej, jednej.

Znajdujemy tu jeszcze Karoliny Swietlej powieść: „*Okamgnienie*,” napisaną przesłizcznym stylem i tak pełną delikatnego i poetycznego kolorytu, że raczej na imię nowelli niż powieści zasługuje, oraz Pflęgra romans „*Pan Wyszyński*.”

W tym dziale zapisać nam jeszcze wypada piąte wydanie „*Poezji Jabłońskiego*” (w Pradze u Pospiszila). Tak szybkie wyczerpywanie się edycji wskazuje, w jakiej czci utwory Jabłońskiego znajdują się u Czechów i jest najlepszym dowodem ich wartości. Chwyta nas tu znowu pokusa cytatu, ale wstrzymujemy się dla braku miejsca i tą wzmianką przechodzimy do działalności umysłowej Czechów na Morawie, która niestety mniej obficie daje owoce.

Zdawałoby się, że kiedy ludność czeska Morawii i Śląska wynosi 1,700.000, t. j. połowę ludności Czech (3,135.000) powinienby być i w literaturze podobny stosunek. Dzieje się jednak całkiem inaczej. W 1869 roku wyszło w Morawii wedle statystyki „*Wiadnika bibliograficznego*” ledwo 39 dzieł, w 1870 — 38, w 1871 —

30; nie lepiej w bieżącym roku. W Czechach wychodzi przeszło 110 czasopism: w Morawii ledwo 15. Przypada z tego na Berno 6; Olomuniec 5; a na Iglawę, Rajgrad, Prostějów i Znojmo po jednym. Przyczyną tego jest głównie brak umysłowego ogniska na Morawie. Nie może nim być Berno przeważnie handlowe i przemysłowe, a tem mniej zamknięty wałami Olomuniec. W całym kraju nie ma ani jednej wielkiej księgarni narodowej, — ani jednego na wielką miarę nakładcy. To też większa część prac miejscowych pisarzy wychodzi w Czechach. Cały ruch księgarski spoczywa w ręku kilku firm spekulantów niemieckich, jak np. Karafiata, Buschaka i Irrganga w Bernie. Z poezją bardzo smutnie. Nie ma do zapisania nie oprócz zbioru: „*Kwiaty majowe*“, ani jednego noworocznika; w tym dziale jedynie jest kilka kościelnych śpiewników i Suszela „*Zbiór narodowych pieśni Morawskich*“. Powieściopisarstwo reprezentuje „*Biblioteka do rozrywki*“ w Rajgradzie, podająca „*Katolickie romanse*“. Najlepiej przedstawia się jeszcze literatura teologiczna. Z historii i nauk jej pokrewnych oprócz kilku książek szkolnych nie więcej nie ma. Najnowszą pracą są Dr. B. Dudika „*Dzieje Morawy*“ w Pradze i po czesku. Przemysłowych i gospodarskich dzieł kilka, że wspomnę nazwiska Hofrichtera, Mathona, Bezdieka i Kramarza. Z literatury dziecięcej wymieniamy tu piękny zbiór pism dla młodzieży Komeńskiego. Najsilniejszą działalność jeszcze rozwija „*Matica Morawska w Bernie*“, która wydała przez 3 lata „*Nowe poezje*“ Suszila, „*Pisma*“ Zerolina i kilka pomniejszych prac. Zamykając ten nieopieczający obraz wskazujemy na usiłowania księgarni Kramarza i Prohazki w Olomuncu, które może na powiększenie produkcji literackiej w tym zakątku słowiańskim wpłyną.

Chcielibyśmy tutaj jeszcze wspomnieć o jednym z tłumaczyw czeskich, który kilka utworów literatury naszej narodowi swemu przyswoił, — o kilku tłumaczeniach prac pisarzy słowiańskich na języki obce i o znakomitym rosyjskim powieściopisarzu i dramaturgu Janie Turgeniewie.

Tłumacz, o którym chcemy mówić jest to Wilhelm Szpanhel, ur. w r. 1837, którego przekłady na czeski z języków pobratymczych wielką dokładnością i pięknoscją języka się odznaczają. Ilość ich dosyć znaczna. Wymieniamy z nich niektóre; z chorwackiego „*Różowa lalka*“ nowella Karoliny Jarniewiczowej; „*Krzyżacy*“ historyczna nowella Jana Suboticza; „*Ojcowskie grzechy*“ przez Błażeja Lorkowicza i t. d. Z polskiego przełożył: „*Życiorys Dr. Ludwika Légera*, (Tygodnik Wielkopolski, Klemens Kantecki), „*Ostapa Bondarczuka*“, i „*Jarynę*“ Kraszewskiego. Wkrótce wyjdą „*Panna meżatka*“ Korzeniowskiego i „*Kwiat z Sumatry*“ Wołodego Skiby.

Z przekładów utworów słowiańskich na obce języki zapisujemy tu tłumaczenie „*Wieczornych pieśni*“ Halka na język niemiecki przez Gustawa Dörfela.

Mamy właśnie pod ręką dzieło Ottóna Glogau, w Berlinie u braci Poetel wyszłe pod tytułem: „*Die Russische Litteratur und Ivan Turgeniew*“. Książka ta dowodzi, jak gorąco Niemcy zajmują się tym znakomitym powieściopisarzem i dramaturgiem rosyjskim.

Zdaje się, że ciekawą będzie dla czytelnika rzeczą — przy takim zajęciu cudzoziemców i w chwili, kiedy kończy się 25-letnia działalność tego pisarza — usłyszeć kilka szczegółów o jego życiu, pracach i stanowisku w literaturze rosyjskiej.

Z dzisiejszych powieściopisarzy rosyjskich używa Jan Siergiejewicz Turgeniew najobszerniejszej sławy, imię jego bowiem Europie całej jest znane. Tłumaczą go Francuzi i Anglicy, w niemieckim języku wyjdzie wkrótce

zupełne wydanie dzieł jego, w czeskim i serbskim jest już ono w całości. W Rosyi używa ogromnej popularności, pomimo że w powieściach swoich wypowiada nieraz srogie prawdy, oburzające wielu na niego. Stoi on na czele ruchu nazwanego zachodnim — przeciwnego Słowianofilom.

Główny zarzut, jaki mu czynią, jest stawianie w utworach swoich tendencji na pierwszym planie. Zarzut ten ma za sobą pewną słuszość. Jednakże ta silna intencja poprawy narodowej i społecznej nie ujmuje bynajmniej wartości artystycznej dziełom Turgeniewa. Stworzył on całkiem nowy rodzaj romansu w literaturze rosyjskiej, najbardziej angielskiemu pokrewny. Głęboki obserwator łączy z francuzkim dowcipem i lekkością humor Thackeraja lub Dickensa. Nowelle jego mają ten sam koloryt mglisty i melancholijny, przechodzący czasami w pełną wdzięku szczegółowość w charakterystyce osób i sytuacji, co powieści angielskie.

Nikt tak z pisarzy rosyjskich nie pojął niedoli ludu prostego w swoim kraju i nie oddał z takim smutkiem i siłą jak on n. p. w „*Zapiskach Myśliwca*“ — chyba jeden Niekrasów.

Urodził się on 20 grudnia 1811 r. w Orle, gdzie ojciec jego był pułkownikiem. Dzieciństwo spędził po największej części w domu rodzicielskim, w pośród bardzo wielu nauczycieli, z których żaden nie był Rosyaninem. Nic narodowego nie było w jego wychowaniu, a pierwsza książka rosyjska, którą wziął do ręki, bynajmniej go nie natchnęła. W 17 roku życia wstąpił na uniwersytet w Moskwie. Przeszedł stamtąd jednakże do Petersburga, gdzie spędził trzy lata, potem udał się na dwa lata do Berlina i tam wszedł w zażyły stosunek z Bakuninem, wówczas już dygnitarzem. Żył nader serdecznie w tej porze ze znakomitym estetykiem i krytykiem rosyjskim Bielińskim, co wywarło na niego wpływ doskonały i stanowczy.

Pierwsze jego próby pisarskie miały formę wierszowaną, ale nie powiodły się. Odrzucił przeto pióro, sądząc, że mu braknie talentu. W r. 1847 opuścił Petersburg i na gorące tylko prośby Bielińskiego pozwolił mu wydrukować w „*Sowremenniku*“ małą powiastkę swoją: „*Chor i Kalinycz*“.

Utwór ten składający się z kilku stronic zaledwie doznał znakomitego powodzenia. Z niego przeświadczył się Turgeniew o swym powieściopisarskim talencie i postanowił się temu rodzajowi literatury poświęcić. Później pomieścił powiastkę tę w „*Zapiskach myśliwca*“. Wkrótce wyjechał do Paryża i tam napisał cały szereg obrazów, które po wydrukowaniu w „*Sowremenniku*“ wydał osobno p. t. „*Zapiski myśliwca*“. Dzieło to zyskało nadzwyczajny rozgłos i ugruntowało w Rosyi sławę Turgeniewa; do dzisiaj jeszcze poczytywanem jest za najlepszą jego pracę. Tegoż samego roku napisał świetny artykuł nekrologiczny o Gologu. Artykułem tym naraził się tak mocno rządowi, że musiał wyjechać z Petersburga i dopiero po wstąpieniu na tron dzisiejszego cara uzyskał pozwolenie powrotu. Zajeżdżał jednakże tylko na krótki czas do kraju i najwięcej przebywał we Francyi; w r. 1863 zaś osiedlił się stale w Baden.

Z licznych prac jego wymienimy tu tylko: „*Szlacheckie gniazdo*,“ (*Dworjanskoje Gnezdo*), w którym bez miłosierdzia smaga rosyjską szlachtę; „*Ojcowie i dzieci*“ (*Otcy i deti*), powieść wymierzona przeciw nihilizmowi; „*Dym*“ — szorstką satyrę na magnacką warstwę rosyjską, przywołując z obczyzny tylko wady i niedorzeczności, które u siebie zaszczepiać usiłuje; „*Księcia Srebrnego*,“ powieść historyczną i mnóstwo małych nowell, w których jest nienaśladowanym mistrzem, jako psycholog i stylista.

W ostatnich czasach napisał trylogię dramatyczną z dziejów swego narodu: „Iwan Groźny“, „Feodor“ i „Borys Godunow“ — w której jako dramaturg odkrył nową stronę swego geniuszu i przejawiał się jako doskonały znawca serca ludzkiego i mistrz w odczuciu kolorytu epoki, oraz w sztuce wydobywania wzruszających i tragicznych efektów. Obszerny rozbiór tych dramatów dali u nas Stanisław hr. Tarnowski w *Przeglądzie Polskim* i Jan Motty w *Tygodniku Wielkopolskim* (1871).

Zbiór zupełny pism jego wyszedł najpierw w Moskwie w r. 1860; potem w r. 1865 w Karlsruhe; a nareszcie w r. 1869 w Moskwie (7 tomów). Mnóstwo prac jego istnieje w przekładzie francuskim; sam dokonał i podał kilka tłumaczeń swych utworów w *Revue de deux Mondes*. Obecnie wychodzi ich przekład niemiecki. Turgieniew w bieżącym roku święci dwudziesto-pięć latni jubileusz swojej działalności literackiej.

Wł. Ordon.

Wystawa sztuk pięknych we Lwowie.

II.

Drugi najdostojniejszy dział malarstwa, który też zwykle najliczniejszy w Polsce znachodził adeptów — malarstwo historyczne, również nie wydało w tym roku żadnego nowego dzieła. Co więcej — oprócz „Stefana Batorego“ Matejki, nie ma w ogóle na wystawie ani jednego, prawdziwie historycznego obrazu. Sceny rodzajowe, obrazki fantastyczne, krajobrazy i portrety pochłoneły w sobie na ten raz całą fantazję, czas i siły naszych malarzy, tak że na historię brakło tych wszystkich rzeczy. A przedewszystkiem brakło zdaje się w głowie szerszych i głębszych motywów — nie umiano zajrzeć do dziejów, w których tyle jest przecie dotąd niektórych materyałów, domagających się gwałtem opracowania.

Jeden zaledwie obraz z historycznym zakrojem wyszukaliśmy na wystawie, ale on nie nowy, a przedewszystkiem więcej w nim sielanki niż historii. Jest to Wojciecha Gerson'a (z Warszawy): „Wanda.“ Dziewica piękna i wysmukła w powłóczystej, błękitnej, srebrnem narzucanej szacie stoi nad brzegiem Wisły w lesnej ustroni; uroczysta samotność i cisza natury towarzyszą scenie historycznej, która ma się tu odbyć, i podnoszą tragiczny jej urok. Wyraz oblicza królowej, pragnącej rzucić się w rzekę, natchniony, twarz rzucona w niebo pragnie zeń zaczerpnąć siły poświęcenia; zresztą maluje się na niej rezygnacja, uszlachetniająca pewien odcień zmęczenia i przeżytych boleści, który się ostatniem jeszcze echem odzywa. Przemawia od tej postaci majestat duchowy, powaga i wyniosły spokój, modelowanie bardzo szlachetne i harmonijne, rzecz pomyślana dobrze. Ale twarz Wandy mimo to wszystko sprawia niemiłe wrażenie. Jest za żółta... Malarz chciał tem uwydatnić siłę cierpienia przeżytych, a nie sprawił wrażenia estetycznego. Nadaje taka cera twarzy pewną chorobliwość, czysto fizyczną, przez co się nadwiera i trywializuje podniosłość idei, cierpienie nazbyt fizyczne przytłacza urok i wyraz cierpienia duchowego. A potem — na co te dwie postacie w głębi obrazu, występujące z pomiędzy cienistych drzew i ciekawie przyglądające się królowej? Psuje to jednolitość kompozycji, odłącza uwagę widza od jedynego, ważnego przedmiotu t. j. od królowej i niweczy dramatyczność pomysłu, która leżała właśnie w tem osamotnieniu królowej, co pożegnała już świat i społeczeństwo, wśród którego żyła, a ostatnią tę chwilę życia przeżywa tylko ze sobą, z naturą i z — Bogiem...

Jeżeli nie z motywem historycznym, to przynajmniej z historyczną postacią spotykamy się na obrazie Walerego Eliasza: „Jan Zebrzydowski, miecz. kor. odwiedzający pracownię ks. Franciszka Lexyckiego.“ W skromnej celi zakonnika artysty stanęła grupa postaci magnackich, dumnych, sumiastych — Jan Zebrzydowski ze swym orszakiem i małżonką — która jest przesliczną. Przyglądają się świeżo wykończonej pracy malarza.

P. Eliasz umiał każde oblicze innym nacechować wyrazem, przyczem skupienie uwagi wszystkich postaci na jednym punkcie wiernie dochowane. Na czele grupy usiadła w krześle uprzejmie sobie podanem młoda pani miecznikowa w lekkiej lazurowej sukience, świeża i piękna, przytem trochę sentymentalna i widocznie lubiąca się sztuką roztkliwiać. Przy całym jednak zainteresowaniu się pięknnością oglądanego malowidła, dostrzedz w niej pewien odcień wytwornej apatii, cechującej dobrze powiewną myśl wielkiej damy, która nie może i nie zawsze chce spocząć na przedmiotach godnych pochłoniąć cały jej umysł i wyobraźnię. Postacie miecznika i grupy mu towarzyszącej pełne wielkomagnackiej grandezzy i zachowanej powagi, ulegającej silnemu wrażeniu, ale nie malującej go na twarzy rysami pospolitej wyrazistości. Szczególnie postać magnata w zielonym żupanie jest świetną. Wyborny kontrast do tej całej grupy tworzy sympatyczna, pełna słodkiej prostoty, twarz mnicha-malarza, który nie pozuje na artystę, ani nie ma genialnego na czołe piętna, bo on maluje z „łaski Bożej“, a nie z geniuszu. Mnich uznaje własny talent nie za dzieło swej duszy, ale za łaskawy dar z nieba, ztąd w nim skromność i prostota. Cały zresztą układ jest bardzo szlachetny, ugrupowanie dobre, światła i przestrzeni wiele, malowanie delikatne, koloryt jasny, przeźroczysty, jakby dziergany srebrzem, przypominający Matejkę. Akcesorya i stroje zalecają się historyczną ścisłością. Wrażenie obrazu miłe, jakkolwiek nie podnoszące.

Są utwory sztuki tak uderzającej wartości, że umieszczone w masie innych, od razu zwracają ku sobie cały interes widzów; bez namysłu oddajemy się wtedy przeważnemu urokowi wrażenia i mówimy z całą siłą ekstazy: z tego wszystkiego to najpiękniejsze! Takim cackiem obecnej wystawy, jakkolwiek w pozorach skromnem, ale przerastającym w pomysł i wykonaniu wszystko inne jest Kazimierza Mireckiego: „Noc bezsenna na poddaszu.“ Mieć wprawę pędzla, znać sztukę koloryzowania, rzucać zdumiewające kontrasty światła, brawować świetnością modelu kobiecego — to wszystko jest łatwiejszem, aniżeli mieć poezję w duszy i przelać ją pędzlem w obraz. A cóż to za tkliwe uczucie, jaka poetyczność głęboka wyziera właśnie z tego arcydziełka p. M.! Nie znajdzie on głośniejszych pochwał u tłumy, chwytającego za wszystko, co przeraża lub olśniewa, ale pewne grono dusz czułych na to, co ma siłę w prostocie a przemawia ciszą, zawsze w nim odnajdzie źródło słodkiego wrażenia. Na poddaszu skromny pokój szwaczki. Późno w noc szyla, chociaż obyla się bez wieczerzy n może i bez — obiadu. Wiszniowa na niej sukienka, a ta druga na kolanach z błękitnego aksamitu — to sukienka bogatej kobiety, która będzie heroiną jutrzejszego balu. Na stole dogorywa świeca — kończy się bochenek chleba i dzbanek wody tylko już resztki jej dochował — u okna biała kotara, owinięta splotami bluszczu i klatka z kanarkiem. Więcej

tam nic już niema, prócz jeszcze — ducha i poezji... Przypatrzmy się tej postaci kobiecej. Twarz jej i cała kibić jest wzorem doskonałej piękności; model prawie klasyczny, formy pełne i posągowe. Na twarzy spoczął wyraz boleści niezgłębionej, ale spokojnej, bez skargi... Przytłoczenie nędzy nie pozwala jej nawet marzyć; zdaje się, że ta śliczna kobieta nie kocha — stan jej duszy, to smętne opuszczenie ku ziemi skrzydeł fantazyi, to wy-czerpanie się fizyczne i duchowe... Na sentymentalizm nie ma tu miejsca; uważamy to za świadectwo delika-tnego pocucia psychologicznego u p. M., że obliczu szwaczki nie nadał najłżejszej cochy miłośnego rozmarze-nia. Byłoby to konwencyonalnem, od razu nasuwającym się wyobraźni każdego artysty czy poety — tak zaś, jak jest, obraz ma więcej posępnego, aż z grozą prawie gra-nicznego, ale jednolitego liryzmu. Jeden tylko jeszcze rys jest w tej twarzy silny i wyrazisty — jest to maje-stat cnoty i dziewiczej godności... Ta szwaczka nigdy nie upadnie, prędzej zgaśnie, jak owa świeca, co się do-pała na stole, jak owa gwiazda w legendzie Ratisbonne'a... A jakież to jeszcze pełne i rzewne uczucie rozlało się po całej izdebce, wcieliło się w każdy jej sprzęt ubogi i przepływa tajemniczym prądem aż do ludzkiej duszy... P. M. dobiera zawsze kolorytu, wybornie harmonizującego z duchem sceny, którą maluje. Koloryt w tej „Nocy bezsennej“, łączy i posępny, a mimo to wyrazisty; każdy szczegół obrazka zlewa się w całość tej samej idei i zestrapia we współdział z swą zasmuconą heroiną. Błędów w rysunku nie dostrzegłem — wyznaję, że nie bardzo chciałem dostrzedz. Cały poemat w ramach szcu-płego obrazka! Pójdźmy już...

Wiele współnictwa myśli z utworem p. M. ma nie wielki, ale ładny obrazek Erazma Fabiańskiego (we Lwowie): „Modlitwa“. W kruchcie kościelnej, oto-czona ponurym zmrokiem, jaki w takich zakątkach zwykle panuje, modli się kobieta w podeszłym już wieku, typ bardzo prawdziwy, z natury przemalowany; strój na niej porządny, miejski, ale skromny — może jest wdową po emerytowanym urzędniku... Jest w tym obrazku wiele realizmu, który jednak nie przeszkadza głębszemu wyra-zowi duszy, osiedlonemu na twarzy modlącej się. I tu, jak u Mireckiego, spokój, ale nie ten, co tam, nie tyle zaczerpnięty z łagodnej natury własnej, ile z błęgiego wpływu religii chrześcijańskiej. Ta błąda i walka życia znękana kobieta widocznie modli się wiele i nie narzeka, nie pozuje na wyrzut niebu. Ciemne i jednostajne tło nadaje powagę i smutny wdźwięk całej scenie. Malowanie nader wykończone i poprawne; zresztą p. F. nie wyzy-wał trudności — poza i układ ciała kobiety jest zwyczaj-nym i łatwym. Nie o trudności formy też artyście cho-dziło, ale o wyraźne przedstawienie myśli, o typ kobiety.

Do najcelniejszych obrazów wystawy liczy się Ju-liusza Kossaka: „Ostatni przyjaciel“. Treść nie bogata. Pobojowisko. Nad zwłokami żołnierza stanął koń ze zwieszoną grzywą — przyłożył nozdrze do trupa, chcąc wybadać, czy jego pan skonał, czy żyje... Do koła deko-racja bojowa — zwałiska i potraskane armaty, opodal na dolinie padają jeszcze tyralierskie strzały konnych szar-

serów, dymy ścielą się wzdłuż całego widoku, koloryt posępny, ołowiany, przepełniony mgłą, kurzem i jękami konających... Bohaterem obrazu jest koń, a gdy zwa-żymy, że to koń Kossaka, nie potrzeba się już troskać o poprawność rysunku. Nikt się też tu nie będzie lubo-wał jędrną muszkułarnością jego budowy, miłym tonem jego maści, a cała uwaga skupia się natychmiast we wyrazie oblicza, w tem jego przedziwnem zaszepieniu, znamionującym taką głębię bólu, że przy nim ludzkość ze swemi cierpieniami wydaje się błada... Odszukać duszę w zwierzęciu i tak prawdziwie, tak silnie ją oddać, nie jest zadaniem łatwym... Kompozycja całego krajobrazu okazuje wysoki gust estetyczny i szlachetną fantazyę, również zdolność uduchowiania natury, będącej tu wier-nem i jedynem odzwierciedleniem tej grozy i tych wzru-szeń, które owładają człowiekiem na widok rzezi ciał ludzkich.

Od wrażeń społecznej i dziejowej nędzy, od „Bez-sennej nocy“ Mireckiego i „Ostatniego przyjaciela“ Kos-saka, przejdźmy do obrazu bardzo sentymentalnego, ma-jącego w sobie wiele obłudnej czułościowości i wiele na-zbyt wyrafinowanych efektów, obok niektórych części pięknych i bogatych w głębsze motywa. Jest to: „Wie-czór romantyczny“, znowu Kazimierza Mireckiego. W sali balkonowej z widokiem na park i księżyc siadło grono osób w średniowiecznych kostymach, aby słuchać wierszów poety, który zapewne nie jest trubadurem, mimo prowensańskiego liryzmu na jego i „pani“ twarzy. Grupa liczna i pełna kontrastów. Najbardziej uderza wysunięta na pierwsze tło obrazu kobieta w bogatych atłasach i wsparte na jej kolanach dziecko, jakoteż stojący za nią sędziwy rycerz w stali. Najślabszą postacią obrazu jest poeta — nie ma w nim zdrowego natchnienia, jest chory, łączy, ekliwy; uwaga widzów rozstrzelona, braknie obra-zowi duchowego ogniska. Przytem niepodobna się domy-słać, jakiej osnowy być może czytany poemat. Ten mar-sowy starzec, oparty o krzesło damy, opruszony siwizną i opalony słońcem, może palestyńskim krzyżowych wy-praw a będący śliczną kreacją, zdaje się być uniesionym po rycersku rymami młodego wieszczu; poemat snadź Rolandowski zapala go i wyteża w nim wyobraźnię, pa-mieć i resztki energii; toż samo dziewczynka cała jest przerażoną, jakby widziadłem z „Piekiła“ Dantego; a zno-wu pani domu, słucha tych wierszów, jakby słowiczej serenady Jauffreda.. Jestże to więc poemat erotyczny czy rycerskie epos?.. Rozwiązanie zagadki zachował sobie artysta. Dwie postacie na balkonie stojące i będące ra-czej próżnym refleksem światła, niż istotami z krwi i ko-ści, robią niesmaczne wrażenie teatralnego efektu. Archi-tektonika sali, wszystkie jej ozdoby zewnętrzne, sprzęty i zbroje w guście średniowiecznym, draperye itd. zdra-dzają zarówno archeologiczne zjawstwo, jak szlachetne pocucie estetyczne; rzucenie perspektywy bardzo zręczne, gra dwóch światel: od lampy i księżyca przeprowadzona łagodnie i naturalnie, koloryt cały pełen życia ale i wy-trawnego umiarkowania. Obraz ten więc jako kompozy-cja jest dobrym, ale nie powiodła się znakomitemu ar-tyście tym razem charakterystyka osób.

O innych obrazach pomówimy następnym razem.

JÓZEF NARZYMSKI.

Żałobne wspomnienia w roku smutnej, stułetniej rocznicy dokonanego rozbioru, mnożą się z przerażającą szybkością. Niedawno straciliśmy Aleksandra Przeździeckiego, Aleksego Prusinowskiego, Jerzego Lubomirskiego, Adama Potockiego, Stanisława Moniuszkę, Henryka Su-

checkiego i innych znakomitych służbę w ojczyźnie mę-zów, a dzisiaj przypadł nam znowu obowiązek zanoto-wania w kronice żałobnej straty, jaką kraj poniósł przez śmierć młodego, utalentowanego pisarza i gorliwego pa-trjoty, Józefa Narzymskiego.

OGŁOSZENIA ŚWITU.

Korespondencje od Redakcyi.

Pani A. L. w Krakowie. Dramatu „Esterka“, przyjąć nie możemy. — Dr. F. w S. Prenumerata Pańska zaczyna się od 1. sierpnia. — Panu F. S. w K. Dzieło H. Levitoux: „Filozofia natury“ jest napisane w duchu łagodnego pozytywizmu. Czy przysłać?

MEDYTACYE MOJE,

po przeczytaniu wiersza niby-kobiecin, niby-Agrypiny, w Nr. 19-tym „Świtu“.

Tfu! do diaska! — Znowu w „Świcie“
Chce się komuś mnie oskarżać?
Ależ to nie przyzwicie
Między drzwi swe palce wrażać!
Tam — coś Adaś przypomina
I tem spokój mi zamąca —
A tu jakaś Agrypina
W moje sprawy znów się wtrąca!
Jeszczeż Adaś? — no! — poeta! —
Buja w swojej wyobraźni!.. —
Ale teraz? — Kto? — Kobieta!
Po cóż ta mnie jeszcze drażni?

Czyś to Jejmość, zwolenniczka
Tej Nerona rodzicielki?
Ze jak ona imienniczka,
Siejesz postrach? (choć nie wielki!)
Czyś bez winy Agrypino?
Ze tam męża jakieś grzechy
Szepcesz żonie? — z dobrą miną,
Li dla własnej swej uciechy? —
A niechże cię gęś też kopnie!..
Co tu począć?.. hm?.. z tym fantem?..
Jeszcze „Świt“ ten tego dopnie,
Ze ogłosi mnie birbantem?..

Maryan K....

(Przyp. Red.)

(Wrodzony instynkt własnego bezpieczeństwa nie pozwala nam umieścić ostatniej strofy.)

20 tysięcy sztuk parasolów pięknych, dobrych i tanich.

Główny skład fabryczny słońcochronów i deszczochronów.

Niezmierny popyt i ogromna rozprzedaż, które miałem w ostatnim roku w tym artykule, spowodowały mnie do zwrócenia głównej mej uwagi na ten właśnie przedmiot przemysłu i handlu. Dlatego też wszedłem w stosunki celem uzyskania dobrych i tanich gatunków z pierwszemi fabrykami wyrobów jedwabnych a całą ubiegłą zimę zajęty byłem zupełnem przygotowaniem tego towaru i osiągnąłem przez to wielkie korzyści tak w płacy robotników jakoteż w płodach surowych.

Wszystkie te okoliczności miało te następstwo, iż towar mój tegoroczny jest piękniejszy, lepszy i tańszy jak w ubiegłym roku; nie należy się przeto dawać obałamuczać żadną konkurencją, gdyż przy tak małych zwyczajach produkcyjnych, nikt nie jest w stanie co do tego artykułu ze mną współzawodniczyć.

Parasole wiosenne:

- za 1 sztukę z materii 50 ct.
- za 1 sztukę z najcieńszej materii jedwabnej rozmaitego koloru zlr. 1:20, 1:50, 1:80.
- za 1 taką samą sztukę, podszytą jedwabiem zlr. 1:80, 2:30.
- za 1 sztukę wytwornie zrobioną z obwódką lub bez takowej zlr. 2:70, 3:20, 3:80.

Wielkie parasole:

- za 1 sztukę z materii 80 ct., 90 ct.
- za 1 sztukę w największym gatunku zlr. 1:10, 1:20.
- za 1 sztukę z angielskiego atlasu bawełnianego, bardzo modne zlr. 1.
- za 1 taką samą sztukę z podszewką zlr. 1:50.
- za 1 sztukę Alpacca angielska materia nieprzemakalna zlr. 1:40.
- za 1 sztukę największego gatunku z podszewką zlr. 1:80.
- za 1 sztukę z najdelikatniejszego jedwabiu lyońskiego różnych kolorów w miarę wielkości zlr. 2, 2:50, 2:80.
- za 1 taką samą sztukę z podszewką zlr. 2:90, 3:40, 3: 0, 4:20.
- za 1 sztukę w wytwornym gatunku z obwódką lub bez takowej zlr. 4:50, 5, 5:55.

Parasolki damskie

wielkie z nowomodnymi wysokimi trzonami.

- za 1 sztukę z materii Alpacca zlr. 1:80, 2.
- za 1 sztukę z materii Alpacca z bogatą obwódką zlr. 2:40, 2:80.

Największa elegancja!!

najefektowniejsem i najwytworniejsem, co dotąd wyrobiono, są

Frou-Frou Parasolki

z najcieńszej materii jedwabnej lub atlasu.

- za 1 sztukę, bogato wyszytą, na wiosnę zlr. 3:50, 4.
- za 1 sztukę, bogato wyszytą, na wiosnę, większych rozmiarów zlr. 5:50, 6.
- za 1 sztukę z nowomodnymi trzonami zlr. 6, 6:50.

Kupecy hurtowni otrzymają rabat.

13, 2—10

Gizela-Parasolki.

Najnowszy wyrób sezonu 1872

z najcieńszych materii jedwabnych, bogato, gustownie i modnie przyozdobione z najwyższą elegancją.

- za 1 sztukę wiosenną zlr. 3:50, 4, 4:50.
- za 1 sztukę wielkich rozmiarów zlr. 6:50, 7:50, 8:50.

Damskie parasolki. (En tous Cas.)

- za 1 sztukę wielką, z welnianego atlasu, mającego połysk atlasu jedwabnego zlr. 1:50.
- za 1 sztukę taką samą z podszewką zlr. 1:90.
- za 1 sztukę z trwałej materii angielskiej Alpacca zlr. 1:80.
- za 1 taką samą sztukę z podszewką zlr. 2:40.
- za 1 sztukę z ciężkiej materii jedwabnej zlr. 4:50, 5, 5:50.

Parasole z najcieńszego jedwabiu surowego

- za 1 wielką sztukę bez obwódki zlr. 4:50.
- za 1 sztukę z bogatą obwódką zlr. 5:50, 6:50.

Parasole męskie.

- za 1 sztukę z delikatnego atlasu welnianego zlr. 1:80.
- za 4 taką samą sztukę z podszewką zlr. 2:20.
- za 1 sztukę z angielskiej materii Alpacca zlr. 2:40.
- za 1 sztukę z angielskiej materii Alpacca z podszewką zlr. 3.

Deszczochrony.

- za 1 sztukę w zwykłym gatunku, wielką zlr. 1:30 do 1:90.
- zu 1 sztukę z niespożytej angielskiej materii rosharowej podobnej do materii jedwabnej zlr. 3, 3:50, 3:80.
- za 1 sztukę z najdelikatniejszego jedwabiu lyońskiego zlr. 5, 5:50, 6, 6:50.
- za 1 sztukę wytwornego gatunku zlr. 7:50, 8:50, 9:50.
- za 1 sztukę w najprzedniejszym gatunku z materii jedwabnej zlr. 7, 8.
- za 1 sztukę dwunastuszpaltową, wytworną wielkiej objętości zlr. 9:50.
- za 1 sztukę non plus ultra, jedwabną (angielską) materia podwójną podwójnego koloru zlr. 9:50, 10:50, 12.

A. Friedmann

Wiedeń, Praterstrasse Nr. 26.

KANTOR WYMIANY

wiedeńskiego

BANKU KOMISOWEGO

Kohlmarkt Nr. 4

wypuszcza

KWITY UDZIAŁOWE

na poniżej wymienione grupy losów, a zestawienia ich już dlatego należą do najkorzystniejszych, gdyż każdy posiadacz takiego kwitu może sam wygrać wszystkie wygrane a prócz tego ma dochód z procentów

30 franków w złocie i 10 złr. w banknotach.

Grupa A. (rocznie 16 ciagnień)

miesięczne raty po 10 złr.

Po złożeniu ostatniej raty odbiera każdy uczestnik następujące 4 losy:

1. 5% los państwowy z r. 1860 złr. 100. Główna wygrana 300.000 złr. z premią odkupną za wyciągniętą seryę 400 złr. a. w.
1. 3% ces. turecki 400 frankowy los państwowy. Główne wygrane 600.000, 300.000 fr. w złocie.
1. Książęco-brunswicki los na 20 tal. Główna wygrana 80.000 tal. bez najmniejszego potrącenia.
1. Innsburski los (tyrolski). Główna wygrana 30.000 złr.

Grupa B. (rocznie 13 ciagnień)

miesięczne raty po 6 złr.

Po złożeniu ostatniej raty otrzymuje każdy biorący udział następujące 3 losy:

1. 3% turecki 400 frankowy los państwowy. Główna wygrana 600.000, 300.000 w złocie.
1. Książęco-brunswicki los na 20 tal. Główna wygrana 80.000 tal. bez najmniejszego potrącenia.
1. los Sasko-Meiningski. Główna wygrana 45.000 tal. wal. pół. niem.

Zamiejscowe polecenia skuteczniają się szybko także za pobraniem pocztowem.

Wykazy losów wygranych rozsyłają się po każdym ciagnieniu darmo.

12. 3-30

Najskuteczniejsze

ku zachowaniu

Piękności ciała.

Renomowani lekarze (Dr. Hirschfeld, lekarz kąpielowy w Ischl, redaktorowie lekarscy Dr. Schnitzler i Dr. Markbreiter w Wiedniu i t. p.) zalecają

Mydło ziołowe toaletowe i kąpielowe

tudzież

Pomadę słodową

JANA HOFFA

w Berlinie,

jako najlepsze środki toaletowe.

Mydło toaletowe słodowe nadaje żółtawej piegawatej skórze **delikatną, białą, pleć** przy nieustannem myciu, w mniejszem stopniu wystarcza do tego również mydło kąpielowe słodowe, które szczególnie skuteczne ku **wzmocnieniu kości, męszkulów i nerwów** usuwając wszelkie zaraźliwe słabości.

Główny skład:

w Wiedniu, Kärntnerring 11.

We Lwowie u pp. Piotra Mikolascha, Zygmunta Ruckera, Jakóba Beisera, Markiewicza i Wojczyńskiego. W *Zaleszczykach* u p. C. H. Sternlieb. W *Drohobyczu* u p. A. Żupnika. W *Przemyslu* u p. M. Kozłowskiego. W *Skale* u p. Szymona Tänenblat. W *Skole* u p. Mojżesza Lipschütz. W *Stryju* u p. Kalixta Krzyżanowskiego. W *Cieszynie* u p. Chiel Potascher. W *Baligrodzie* u p. Samsona Meiseles. W *Nowym Sączu* u p. B. Kärbla. W *Jarosławiu* u p. A. Bohusz, apt. W *Zbarażu* u p. Feuersteina.

22 1-?

TYGODNIK WIELKOPOLSKI,

czasopismo

naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerata ćwierćroczna wynosi 1 złr. 50 ct. w. a.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

11. 3-?

Zupełne zwycięstwo
 odniosłam za pomocą instrukcji gry
Profesora Matematyki
R. von Orlicé
 w Berlinie, Wilhelmstrasse 5.

Wynikiem krótkiego czasu były
Trzy Amba
i
Jedno Terno!

Łańcut.

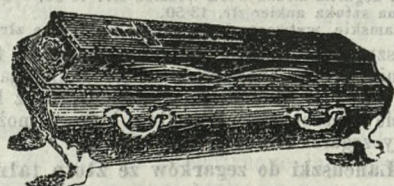
Joanna Koncka,
 guwernantka.

Bezpłatnie

przesłała na frankowane zapytania Profesor Matematyki R. v. Orlicé swoje najnowsze listy wygranych wraz z potrzebnymi wyjaśnieniami dotyczącymi jego prawdziwie umiętnych, uznanych, a jak u mnie szczególnie doświadczonych instrukcji gry w loteryę.

24 1—?

Powyższa.



TRUMNY KRUSZCOWE

e. k. uprz. fabryki **A. M. Beschorner** w Wiedniu, przewyższające pod względem *wytrwałości i wytworności* wszelkie wyroby tego rodzaju innych fabryk, dla tego też i nieporównanie lepsze, są w *wielkim wyborze* po cenach fabrycznych do nabycia. Również *materace, poduszki, kapy i świece* i t. p. Zamówienia telegraficzne skuteczniają się natychmiast.

Jedynie główny skład utrzymuje

A. OPUCHLAK

10, 2—?

we Lwowie, pod l. 47 m.

Szczególnie korzystna

Oferta szczęścia

Szczęście i błogostawieństwo u Kohna.

Wielka przez państwo Hamburg poręczona loterya pieniężna wynosząca przeszło

1 milion 860.000 talarów.

Ta bardzo korzystna loterya pieniężna, została tym razem przez wygrane znacznie powiększona. Obejmuje ona tylko **58.000** losów, a w kilku miesiącach i 6 oddziałach **następujące wygrane muszą przypaść**, mianowicie: 1 wygrana ewent. **100.000** tal. spec. tal. **60.000**, **40.000**, **24.000**, **16.000**, **12.000**, **10.000**, 3 razy **8.000**, 3 razy **6.000**, 4 razy **4.800**, 1 raz **4.400**, 7 razy **4.000**, 9 razy **3.200**, 10 razy **2.400**, 26 razy **2.000**, 4 razy **1.600**, 53 razy **1.200**, 103 razy **800**, 5 razy **600**, 2 razy **480**, 205 razy **400**, 255 razy **200**, 5 razy **120**, 840 razy **80**, **14.610**, **44**, **40**, **13.750**, 3 razy **20**, **8**, **6**, **4** i **2** talary.

Ciągnięcie wygranych drugiego oddziału jest urzędowo-
 wnie na

17. i 18. lipca b. r.

ustanowione, a odnowienie w niem
Całego losu oryg. koszt. tylko 7 złr.

pół " " " " " **3 1/2** " "
ćwierć " " " " " **1 3/4** "

a oryginalne te losy z herbem państwowym (nie zakazane promesy lub prywatne loterye) rozsyłam natychmiast po otrzymaniu **kwoty** w liście optaconym, w **najodleglejsze okolice**, wszystkim P. T. interesowanym.

Urzędowa lista ciągnięć i

Rozsyłka pieniędzy wygranych

następuje **niewzłocznie po ciągnięciu** do każdego udział biorącego i **to szybko i pod dyskrecyą**.

Mój dom jest jak wiadomo **najstarszy i najszczęśliwszy** ponieważ jak to **urzędowe listy wygranych** wykazują, wygrano u mnie **100.000 tal.**, **60.000**, **50.000**, często **40.000**, **20.000**, bardzo często **12.000**, **10.000** talarów i t. d. a ostatnimi czasy, bo w **maju b. r.** wygrano u mnie **razem przeszło 80.000 talarów**.

Lanz. Sams. Cohn

25, 1—1

in Hamburg.

Haupt-Comptoir, Bank- und Wechselgeschäft.

„K R A J“

dziennik polityczny

wychodzi w **Krakowie** od r. 1869

co dzień z wyjątkiem niedziel i świąt.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi z przesyłką pocztową:

W Austrii złr. 6

„ Niemczech talarów 4 sgr. 5

We Francji i Anglii franków 27

W Belgii, Włoszech i Szwajcaryi 20.

8, 2—?

Najnowsze, wielkie, przez wysoki rząd dozwolone, gwarantowane i przez zaprzysięgłych notaryuszów odbywane

Losowanie pieniężne

w 6 oddziałach

które się odbędzie d. 25. i 26. lipca 1872, i w którym przez przeciąg kilku miesięcy muszą przyjść do rostrzygnięcia następujące wygrane, jako to:

ev. **120.000** tal. prus

80.000	35	po 2000
25.000	3	" 1500
20.000	160	" 1000
15.000	6	" 500
12.000	314	" 400
2 po 10.000	18	" 300
3 po 8.000	443	" 200
1 po 6.000	575	" 100
3 po 5.000	75	" 80
13 po 4.000	50	" 50
1 po 3.000	19100	" 47 tal. itd.
1 cały oryginalny los kosztuje		złr. 7.—
1 połówka oryginalnego losu kosztuje		" 3.50
1 cwiartka		" 1.75

Pod słynną w świecie dewizą

**Wo gewinnt man vieles Geld?
Bei Gebrüder Lilienfeld!**

polecamy naszą firmę do zamówień na to korzystne losowanie pieniężne, gdyż pod tą dewizą przypadły nam już często największe trafne.

Za przesłaniem gotówki skuteczniamy zlecenia nawet do najodleglejszych okolic, i przesyłamy urzędowy wykaz trafnych zaraz po ciągnięciu.

Wygrane wypłacają się złotem lub srebrem na wszystkich placach.

Odpredajacy otrzymują prowizję. Muszą tylko posiadać imię rzetelnych kupców.

Prospekta do przejrzenia gratis.

Blizsze wiadomości o naszej firmie udziela każdy kupiec hamburski.

Z zaufaniem prosimy udawać się do firmy

Gebrüder Lilienfeld,

handel papierów bankowych i rządowych

w HAMBURGU. 23, 1—2

Wiadomości o wszelkich losach rządowych udzielamy bezpłatnie.

LA GAZETTE DES ETRANGERS,

journal français de Vienne
(dziennik francuzki we Wiedniu)

paraît deux fois par semaine: le jeudi et le dimanche.

Administration: Kolowratring 9.

Rédaction: Margarethenstrasse 39 Wieden.

Sommaire: Bulletin politique—Service particulier des dépêches — Correspondances particulières de Pest, de Lemberg, de Cracovie, et de Posen, puis de Paris, Berlin, Florence, Madrid, Constantinople, Athènes, St. Petersbourg, Bucarest, Belgrade etc. etc.

La Gazette des Etrangers publie en outre: Chronique de Vienne, Chronique parisienne — Echos — Théâtres et bruits de coulisses, Variétés etc. Une rubrique spéciale est affectée à l'Exposition universelle de 1873.

Dans la partie financière on trouve un bulletin de la Bourse, ainsi que toutes les nouvelles touchant le mouvement financier et commercial de l'Europe.

La Gazette des Etrangers compte parmi ses collaborateurs des écrivains dont la réputation est européenne.

Prix d'abonnement:

Pour l'Autriche-Hongrie: Un an 10 fl., six mois 6 fl., trois mois 3 fl., l'Etranger: le port en sus.

15, 1—?

Administracja **Gazette des Etrangers**, dziennika francuzkiego we Wiedniu, przyjmuje inseraty i w języku polskim.

Nie dawajmy się oszukiwać!

Wiele anonsów, szczególnie do zegarów się odnoszących, wyrachowane są tylko na to, ażeby złapać w swe sidła mieszkańców prowincyi. Nie powinno się zatem kupować zegarów, których kupcy dostatecznie nie gwarantują. Kupione u mnie zegary mogą być zwrócone lub według upodobania zamienione, co jest dowodem ogromnej rękojmi.

Cudem nowych czasów

możnaby nazwać moje dobrze uregulowane i dwuroczne gwarancję mające zegary; można je nabyć za bezcen. Niech też każdy korzysta ze sposobności i niech się zaopatruje w sprzęt niezbędny i konieczny w każdym domu.

Za wszystkie zegary poręczam tak jak zegarmistrz.

1 bardzo elegancki zegar z pięknie wyrobioną wstawą brązową i emaliowaną tarczą złr. 1-30. — 1 taki sam z emaliowaną wstawą porcelanową złr. 1-60. — 1 taki sam z przyrządem do bicia godzin złr. 2-80.

Każdy z tych zegarków z budzikiem kosztuje o 20 ct. więcej.

1 zegar w dużym formacie i bardzo pięknie przyozdobiony, wstawa porcelanowa złr. 2-80, 3-20. — 1 taki sam z przyrządem do bicia godzin złr. 3-90, 4-50. — 1 zegar na przedzie pięknie malowany, z szczerem złotymi ramami lub najpiękniejszą rzeźbą, wszystkie z przyrządem do bicia złr. 5, 6, 7, 8

Salonowe zegary brązowe z nakrywą szklaną i postumentem, bardzo piękne złr. 2, 2-50.

1 zegar w większym formacie złr. 3-20, 4-50, 4-50. — 1 zegar angielski do podróży bardzo dobrze urządzone, z budzikiem, który pewnie nie da zasnąć, z pudełkiem złr. 5. — 1 dobrze uregulowany kieszonkowy szwajcarski zegarek, z dwuroczną gwarancją, fason bardzo elegancki i z bardzo gustownym łańcuszkiem ze złota talmi złr. 4-50.

Prawdziwą ozdobą każdego salonu są słynne wiedeńskie zegary wahadłowe, które się nakręcają tylko raz na dni osm, w pięknej 30 cali długiej i gustownie przyozdobionej skrzynce; kosztuje złr. 19; a taki sam z przyrządem do bicia godzin złr. 28.

Angielskie zegarki kieszonkowe,

z bardzo piękną nakrywką, z pięcioletnią gwarancją, są to w ogóle najpewniejsze i najlepsze zegarki, jakie kiedykolwiek dotąd wyrabiano.

1 sztuka chronometrów cylindrowych złr. 9-50.

1 taka sama sztuka poślaczana w ogniu złr. 10-50.

1 sztuka ze szkiełkiem kryształowem złr. 10-50.

1 sztuka poślaczana złr. 11.

1 sztuka na obie strony kryta, Sawonette złr. 13-50.

1 taka sama sztuka poślaczana złr. 14-50.

Amerykańskie duplex zegarki, które dawniej 40 złr. kosztowały obecnie tylko złr. 18.

Ankry, przepysznie przyozdobione ze szkiełkiem kryształowem złr. 15-50.

Angielskie zegarki sztuczne z misternym wrkiem złr. 20.

1 sztuka a remontoir bez kluczyka złr. 12-50.

1 sztuka w najprzedniejszym gatunku złr. 14.

1 sztuka z podwójnem szkiełkiem kryształowem, tak iż bez twierdzenia zegarka można werk widzieć złr. 10-50.

1 taka sama sztuka ankier złr. 13-50.

Zegarki damskie, wytworne i eleganckie za sztukę złr. 12, 15, 18.

Wszystkie gatunki zegarków a nawet i takie, których tu nie wymieniono, sprzedają się taniej jak wszędzie indziej. Dobry regulowany zegar słoneczny z kompasem, w formie kieszonkowym, według którego można regulować każdy zegarek, kosztuje tylko 25 ct.

Łańcuszki do zegarków ze złota talmi

najnowszego i wytwornego fasonu, podobne są zupełnie do szczerolotych, gdyż robota ich nie ustępuje w niczem tym ostatnim a połysk i kolor złota nie tracą one nigdy.

1 sztuka po 70, 90 ct. — złr. 1-20 i 1-50.

1 sztuka pięknego wyrobu złr. 1-50, 2, 2-50 i 3.

1 sztuka długa na szyję złr. 1-80.

1 taka sama sztuka piękniejszego wyrobu złr. 2-50.

1 sztuka prawdziwie srebrna 13 próby poślaczana w ogniu złr. 3-50, 4.

1 taka sama sztuka na szyję złr. 5-50, 6-50.

Medaliony w najpiękniejszym gatunku

po 50, 80 ct.; złr. 1, 1-10.

Medaliony srebrne 13 próby

po złr. 2-50, 3.

1 garnitur kolczyków, w który się znajduje 6 różnorodnych przedmiotów biżuterii kosztuje tylko 60 ct.

Wszystko to można dostać tylko

we wielkim nowym bazarze

19, 2—13

A. Friedmanna,

we Wiedniu, Praterstrasse Nr. 26 naprzeciw teatru Karola.

Śmierć jego nazwalismy stratą krajową. Nie jest to wcale nazwa niewłaściwa. Był on dopiero w połowie swojej drogi a już zjednał sobie sławę najlepszego autora dramatycznego pośród młodszego pokolenia pisarzy. Cóżby to było, do jakich szczytów doszedłby jego talent pisarski, gdyby przedwczesna śmierć nie przecięła mu wątku żywota?

Obdarzony twórczą wyobraźnią, wykształcony, doświadczony w życiu, odgadywał prądy czasu, rozumiał i oceniał należycie jego kierunki i w postaciach, które na scenę wyprowadzał, dawał nam ludzi żywych, jak najdokładniej przedstawiających wady oraz przymioty współczesnej epoki. W każdym też utworze jego, pisanym zwykle gładko i ozdobnie, wieje duch polski i przebija myśl dobra publicznego. Nazywano go pisarzem tendencyjnym i był nim rzeczywiście. Taką atoli, jak Narzyskiego tendencyję pragnęlibymy widzieć w każdym dziele polskim. Nie robimy mu więc z niej zarzutu, owszem przytaczamy jako zaletę, która go nad współczesnych mu dramatycznych pisarzy wysoko postawiła. Dykcja łatwa, zawiłanie interesujące, rozwiązanie nie naciągane, jednym słowem umiejętne zachowanie wszystkich warunków scenicznych obok przymiotów wyżej wspomnianych sprawia, że komedye Narzyskiego zawsze na scenie z przyjemnością i z pożytkiem widziane będą.

Wydał następujące komedye: „Wielki człowiek po wiatowy“, które na konkursie w Warszawie r. 1859 wyszczególniono; „Niekomiczna komedia“ drukowana 1862 w Poznaniu, bezimiennie; „Emigrant w Galicyi“ w 3 aktach napisana wspólnie z Wł. Sabowskim i drukowana w feuilletonie *Dziennika Poznańskiego*, wyszła też oddzielnie; „Pieniądze i oczy“ w jednym akcie, wierszem, drukowana 1869 w Kalinie; „Poświęcenia“ w 4 aktach, napisana wspólnie z Sabowskim, według pomysłu i układu Narzyskiego; „Epidemia“ w 4 aktach, uwieńczona na konkursie dzieł dramatycznych w Krakowie r. z., otrzymała za nią pierwszą nagrodę; „Pan prezydent miasta w kłopotach“ w 2 aktach, drukowana w r. z. w *Tygodniku Wielkopolskim* i „Pozytywni“ w 4 aktach, najlepsza z jego komedyi, uwieńczona na konkursie w Krakowie 1872, grana z wielkiem powodzeniem na scenie krakowskiej. Prócz tego przetłumaczył kilka komedyi z francuzkiego, a pomiędzy niemi „Skapca“ Moliera, „Na łasce zięcia“ i inne.

Oto nie mały snopek jego dzieł dramatycznych, pomiędzy którymi są pierwszorzędnej wartości utwory. Wiadomo nam, że miał porozpoczynane inne jeszcze komedye, być może, że w papierach po nim pozostałych znajdują się i ukończone, pisał bowiem wiele. Im zaś więcej oswajał się z śmiercią, im bardziej czuł jej zbliżanie się, tem pilniej i gorliwiej pisał, jakby chciał wynagrodzić czas stracony w szumnym życiu młodości. Teatr bardzo lubił, i wszystko co miało z nim związek, wielce go obchodziło. Według zapisek Estrejchera napisał „Historję scen w Polsce“ a w ostatnich jeszcze miesiącach życia zajmował się kwestyą uregulowania wynagrodzenia autorów dramatycznych, w najbezwzględniejszy sposób wyzyskiwanych przez dyrektorów teatrów, i liczne w tej materii w różnych pismach poumieszczał artykuły.

Prócz utworów dramatycznych pisał Narzyski powieści, w których też sama szlachetna, obywatelska dążność, też sama łatwość i umiejętność pisarska, co w jego komedjach, czyni je wielce zajmującemi. Z więcej znanych wyliczamy: „Pozory mylą“, „Historja o dwóch parach zakochanych“ napisana w sposób składowany wraz z Wł. Sabowskim; „Trzy miesiące“ studyum

i wreszcie „Ojczym“ drukowana w *Tygodniku Wielkopolskim*.

Najobszerniejszy jednak dział prac piśmiennych Narzyskiego, są jego pisma polityczne. Pisał do różnych dzienników w kwestyach społecznych, politycznych i ekonomicznych. Przez lat wiele był stałym korespondentem *Dziennika Poznańskiego*, w którym prócz „korespondencyi z Krakowa“ i kilkudziesięciu bardzo pięknie skreślonych feuilletonów p. t.: „O tem i owem“, umieszczał pod różnymi tytułami poglądy swoje na sprawy galicyjskie w szczególności i całej w ogóle Polski, pełne trafnych spostrzeżeń, rad zdrowych, podtyktowanych przez umysł bystry, a przytem zdolny do głębokiego i gruntownego zastanowienia.

Znamy prawie wszystkie te prace młodego pisarza, w których na tle gorącej miłości Polski i zasad demokratycznych ze skłonnością radykalną zarysowała się, co jest niezmiernie rzadką rzeczą, wielka zdolność organizacyjna i myślna praktyczna. Gdyby te rozprawy razem zebrać, byłoby treści na kilka tomów.

Po założeniu przez księcia Adama Sapiechę pisma *Kraj* w Krakowie był przez pewien przeciąg czasu i to w epoce, kiedy *Kraj* był najlepszym, jego współredaktorem. Poręczono mu dział bardzo ważny spraw moskiewskich, które z wielką znajomością traktował.

Pisywał także do pism lwowskich. W bieżącym roku jeszcze umieszcza *Gazeta narodowa* kilka jego artykułów o składce na oświatę ludową, które pisał z łoża boleści, nadesłał zaś je z Meranu i z Wenecyi. Brak ofiarności w tej ważnej sprawie, sprzysiężenie się przeciwko oświacie ludowej stronnictwa konserwatywno-ultramontańskiego, stojącego dziś u steru spraw naszego kraju, dręczyło go i najmocniej niepokoiło w chorobie. W listach adresowanych do autora, piszącego to pośmiertne wspomnienie, zaklinał na świętą sprawę ojczyzny, na honor narodu o ciągle, nieustanne zachęcanie rodaków do udzielania ofiar na szkoły ludowe. Ostatni list przesłany wraz ze swoją fotografią, pisał na kilka godzin przed śmiercią. Donosił w nim, że kończy już życie, a jeszcze umysł zwracał do spraw publicznych. *Usque ad finem* wytrwał w jednym uczuciu dla kraju i przyjaciół swoich.

Wracając do pism politycznych Narzyskiego wspomnieć należy broszurę, którą wydał w Dreźnie 1869 r. p. t. „Jak można ocalić Austryę?“ Na tułactwie będąc, pisywał do dzienników emigracyjnych. Posiadał wtedy w swojej tece cały szereg prześlicznie napisanych biografii męczenników z r. 1863. Z tych drukował w *Ojczyźnie*: „Życiorys Zygmunta Padlewskiego i Leona Frankowskiego“, a w *Wytrwałości*: „Życiorys Tomasza Kolbego.“

Warto byłoby wszystkie dzieła Narzyskiego, tak dramatyczne jak powieściowe, polityczne i historyczne zebrać w jedną całość i razem wydać. Byłby to piękny pomnik dla zmarłego patrioty, którego życie nie przeszło bez zasługi i na polu obywatelskiego działania.

Przypominamy sobie jego wysoką postać w dniu 27 lutego 1861 r. Blady, krwią obłany, pokazał się na sali posiedzeń obradującego Towarzystwa rolniczego w Warszawie. Szedł w procesyi od kościoła Karmelitów z Leszna, która była napadniętą i rozpedzoną pod zamkiem. Narzyski powalony, zbity i raniony przez kozaka, przywlokł się do pałacu namiestnikowskiego. Gdy go ujrano na sali, podnieśli się wszyscy z miejsc swoich i wołając: „oto mordują naszych!“ zażądali od Andrzeja Zamojskiego, ażeby jechał do zamku i upomniał się w imieniu wszystkich o krzywdę wyrządzoną. Andrzej Zamojski zamknął sesję, przyobiecał być u Gorczakowa, a członkowie Towarzystwa ruszyli z sali. Ledwo pokazali

się w okolicy domu Malcza, dziś zburzonego, padły na nich strzały, legło pięć ofiar i rozpoczął się ów jedyny w historii, wzniosły a szerokie widoki obejmujący ruch narodowy, który się zakończył klęską powstania.

Narzymiski brał w niem najczynniejszy udział. W roku 1862 wysłany został do Włoch. Tu porozumiewał się z Garibaldim i wspólnie z nim układał plan wyprawy na wybrzeża tureckie, która miała rozpocząć walkę o oswobodzenie południowej Słowiańszczyzny, a podnosząc kwestję wschodnią, miała ułatwić Polsce jej ruch do niepodległości. Wyprawa ta nie przyszła do skutku z powodu Mazziniego, który zamiast na wybrzeża tureckie zwrócił ją na Rzym. Losy jej są wiadome.

Narzymiski z Włoch przeniósł się do Paryża i był agentem komitetu Centralnego pomiędzy emigracją. Należał do przeciwników jen. Mierosławskiego a całą duszą popierał Towarzystwo młodzieży polskiej, które się w stolicy nadsekwańskiej wtedy zawiązało.

Po powrocie z Warszawy został członkiem komitetu Centralnego. Podczas narady (w grudniu 1862) jak się zachować na wypadek branki, popierał wniosek jednego z kolegów, który proponował zorganizowany, bezbronny opór. Poparcie jego było wymowne, gorące i uchwała zapadła tej treści, że nie będzie powstania, lecz tylko opór stawiany poborowi. Wyjście spisowych do puszczy Kampinoskiej i do lasów Serockich, było początkiem wykonania wspomnianej uchwały, która w dalszym ciągu została zwichniona, opór bowiem zamieniono na oziębe powstanie. O uchwale grudniowej zapomniano dla tej przyczyny, że inne osoby weszły były do komitetu Centralnego. Dawniejsi jego członkowie, którzy powzięli wspomnianą uchwałę, ustąpili z powodu, że policja francuzka przez aresztowanie Godlewskiego i innych osób w Paryżu, wpadłszy na trop, mogący wykryć komitet Centralny, tajemnicę niekczemnie zdobytą sprzedała Moskalom. Wybuch powstania dla Narzymskiego był więc jak i dla wielu innych niespodzianką.

Słaby, bo wtedy już wątłego będąc zdrowia dostał po raz pierwszy krwiotoku, nie mógł pójść w szeregi, był jednak nieustannie czynnym w Warszawie. Aresztowany w marcu przez Moskali, wkrótce potem uwolniony, złączył się z stronnictwem zapalonych czerwonych, którzy dążyli do opanowaniu władzy Rządu Narodowego. Zamiar ten udało się im we wrześniu przeprowadzić i wtedy to Józef Narzymiski został członkiem nowego Rządu Narodowego, który po kilkunastodniowej czynności, ustąpił ze stanowiska, najwyższą władzę składając w ręce generała Trauguta.

Na emigracji w Paryżu, w Dreźnie, nie mieszał się Narzymiski w spory ówczesnych stronnictw. Chociaż zawsze pozostał wiernym zasadom demokratycznym,

utracił przecież w skutek doświadczenia wiele z poglądów radykalnych i stał się zwolennikiem umiarkowanej polityki, popierając odtąd najgorliwiej prace organicznej natury.

Utraciwszy już to z własnej winy, bo nie umiał szanować pieniędzy, już z powodów nie od niego zależnych znaczną, prawie milionową fortunę, którą odziedziczył po ojcu, na emigracji znajdował się często w kłopotach pieniężnych. One go skłoniły do przeniesienia się do rodziny w Prusach Zachodnich, gdzie przebywał dwa lata, a potem do Krakowa, gdzie się utrzymywał z własnej pracy. Coraz więcej zapadając na zdrowiu, zimę przepędził w Meran i w Wenecyi. Ciepłe powietrze nie wiele mu pomogło. Suchoty coraz groźniej rozwijały się. Z Wenecyi wyjechał tak osłabiony, że nie mógł chodzić o własnych siłach. Przybywszy do Jaworza pod Bielskiem pod koniec Maja r. b. czuł, że już dogorywa. Żetyca już mu pomóc nie mogła. Przed śmiercią na kilka dni zasięgnął listownie rady jednego z lekarzy we Lwowie, ale było już zapóźno. Umarł w nocy dnia 4 lipca, licząc lat 33.

Wspomnienie o Narzymskim dopełnimy kilku szczegółami wyjętymi z jego autobiografii, które *Czas* ogłosił. Pochodził z rodziny starożytnej, osiadłej na Pomorzu polskiem i w Płockiem, która wydała niejednego wojewodę i kasztelana. „Ojcem jego był Jan a matką Katarzyna z Gręboszewskich. Józef urodził się 8 Lutego 1839 r. w Rudzikach małych, w Lipnowskim nad Drwęcą, w majątku rodziców swojej matki. Młodość spędził w Bogatem (powiat Przasnyski), majątku ojca swego, która to wieś pozostawała w ręku Narzymskich od 1563 r. a upiększoną została w XVIII wieku przez Jakóba Narzymskiego, wojewodę pomorskiego. Babka surowych obyczajów i matka tkliwego serca a duszy czystej, patriotycznej, kierowały jego młodością. Był zawsze wątły, chorowity i wiele pielęgnowania wypadałołożyć, aby go utrzymać przy życiu. W roku 1852 oddany był do gimnazjum płockiego, które ukończył jako celujący uczeń 1857 r. Wówczas ojciec jego ożeniwszy się usamowolnił go i oddał mu Bogate i parę folwarków na własność, drugą połowę zatrzymując sobie. Ojciec umarł 8 maja 1859. Wówczas Narzymiski, pan znacznej fortuny, wyjechał do Warszawy, gdzie dostał się w odmet Bohemii literackiej. Peryod ten trwał niedługo, choć kosztował dużo pieniędzy, złudzeń i młodości.“

W r. 1860 pojechał do Paryża i tu uczęszczał czas jakiś do *College de France*, zajęty więcej polityką, teatrem, niż nauką. Stosunki, jakie wtedy zawarł z p. Kurzyną i z młodzieżą, która się zgrupowała w około tegoż, nadały kierunek działaniu jego w latach następnych, który już nam jest znane z poprzedniego opisu.

(Gaz. N.)

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

FILOZOFIA. *Janet Paul. Les problèmes du XIX siècle.* Paris. M. Lévy. 1872. W urozmaiconem tem dziele znajdujemy rozdziały: O filozofii politycznej Tocquevilla, o literaturze francuzkiej XVII—XIX w., o metodzie doświadczalnej we fizyologii, o filozoficznym spirytualizmie XIX w. i o usposobieniach religijnych obecnej chwili.

— *Körner Fr. Thierseele und Menschengest, ein Versuch zum Ausgleich der materialistischen und idealistischen Weltanschauung.* Leipzig. Otto Wigand 1872. Podamy rozbiór.

HISTORIA. *O. Augustyn Theiner* przygotował do druku: „*Historię Benedykta XIV, papieża*“ Lambertiniego, wymierzona głównie przeciw Jezuitom. Tenże uczony nasz ziomek pracuje również nad spisaniem „*Dziejów Soboru Trydenckiego*“, podług tajnych archiwów Watykańskich.

PEDAGOGIA. *Mecherzyński dr. Karol. Wypisy polskie dla szkół żeńskich z najcenniejszych pisarzów krajowych zebrane i ułożone.* Kraków. J. M. Himmelmblau 1872.

TEATR I SZTUKI PIĘKNE. *Józef Szujski* napisał dramat historyczny: „*Maryna Mniszchówna*.“ — W paryżkim Odeonie grany będzie dramat *Krystyna hr. Ostrowskiego*: „*Jan Sobieski*“ czyli „*Odsiecz Wiednia*“, dawniej grywany już z powodzeniem w Neapolu i Turynie. — We *Folies dramatiques* przedstawiają komedję Karola Monseleta: „*Les femmes qui font les scenes*.“ Krytyka podnosi w niej dobry smak i delikatną charakterystykę. — *Antoni Rubinstein* pisze nową operę: „*Hagar*“, do libretta *Ferd. Saara*. — *Fr. Liszt* zakłada konserwatorium muzyczne we Weimarze. — *Hanns Mackart* maluje wielki obraz historyczny: „*Katarzyna Cornaro*.“